

Kartezjusz

ROZPRAWA O METODZIE

Wstęp

Jeżeli ta rozprawa wyda się zbyt długą, aby ją przeczytać całą na raz, można ją podzielić na sześć części; w pierwszej znajdują się rozmaite rozważania dotyczące nauk; w drugiej - główne reguły metody, jakiej autor szukał; w trzeciej - niektóre zasady moralne, które wysnuł z tej metody; w czwartej - racje, za pomocą których udowadnia istnienie Boga i duszy ludzkiej, co stanowi podwalinę metafizyki; w piątej - porządek zagadnień fizycznych, które badał, a w szczególności wytłumaczenie czynności serca i niektórych innych zagadnień należących do medycyny, następnie również różnicę, jaka istnieje pomiędzy naszą duszą a duszą zwierzęcia; w ostatniej wreszcie - jakie rzeczy uważa się za potrzebne, aby posunąć się w badaniach przyrody dalej niż dotychczas, oraz jakie racje skłoniły go do pisania.

Część pierwsza

Rozsądek jest to rzecz ze wszystkich na świecie najlepiej rozdzielona, każdy bowiem sądzi, że jest w nią tak dobrze zaopatrzony, iż nawet ci, których we wszystkim innym najtrudniej jest zadowolić, nie zwykli pragnąć go więcej, niżli posiadają. Nie jest prawdopodobne, aby się wszyscy mylili co do tego; raczej świadczy to, iż zdolność dobrego sądzenia i rozróżniania prawdy od fałszu, co nazywamy właśnie rozsądkiem lub rozumem, jest z natury równa u wszystkich ludzi. Tak więc rozbieżność mniemań nie pochodzi stąd, aby jedni byli roztropniejsi od drugich, ale jedynie stąd, iż prowadzimy myśli nasze rozmaitymi drogami i nie rozważamy tych samych rzeczy. Nie dosyć bowiem mieć umysł bystry, ale główna rzecz jest właściwie go stosować. Największe dusze zdolne są do największych występków zarówno jak do największych cnót; a ci, którzy idą jedynie bardzo wolno, jeśli trzymają się wciąż prostej drogi, mogą posunąć się o wiele dalej niż ci, którzy biegną, lecz oddalają się od niej.

Co do mnie, nie sądziłem nigdy, aby umysł mój był w czymkolwiek doskonalszy niż umysły ogółu ludzi: często nawet pragnąłem mieć myśl równie chybką lub wyobraźnię równie jasną i dokładną, albo pamięć równie obszerną i przytomną co niektórzy inni. A nie znam innych przymiotów, które służyłyby doskonałości umysłu; co się tyczy bowiem rozumu, czyli rozsądku, jako że jest to jedyna rzecz, która nas czyni ludźmi i różni od zwierząt, przypuszczam, iż znajduje się całkowity w każdym, i idę w tym za powszechnym mniemaniem filozofów, którzy powiadają, że różnice stopnia między jednostkami tegoż samego gatunku tyczą jedynie ich cech przypadkowych, nigdy zaś ich formy, czyli istoty.

Ale nie waham się powiedzieć, jako moim zdaniem, miałem w tym wiele szczęścia, iż trafiłem już od młodości na pewne drogi prowadzące mnie do rozważań i zasad, z których utworzyłem metodę. Zdaje mi się, iż przez tę metodę posiadam sposób stopniowego pomnażania mojej wiedzy i wzniesienia jej pomału do najwyższego punktu, do którego mierność mego umysłu i krótkie trwanie życia pozwolą jej dosięgnąć. Zebrałem już z niej bowiem takie owoce, iż mimo że w sądzie, jaki tworzę o sobie, staram się zawsze przechylać raczej w stronę nieufności niż zarozumiałości i że gdy patrzę okiem filozofa na rozmaite dzieła i przedsięwzięcia wszystkich ludzi, nie masz żadnego niemal, które by mi się nie zdawało czcze i bezużyteczne - mimo to odczuwam najwyższe zadowolenie z postępu, jaki, w swoim mniemaniu, już uczyniłem w poszukiwaniu prawdy, i czerpię nie mniejsze nadzieje na przyszłość. Toteż jeśli między zatrudnieniami ludzi będących jedynie ludźmi znajduje się jakieś, które by było rzetelnie dobre i ważne, śmiem mniemać, iż jest nim to, które ja obrałem.

Być może jednakowoż, iż się mylę; może to wszystko to jeno trochę miedzi i szkła, które ja biorę za złoto i diamenty. Wiem, jak bardzo jesteśmy podlegli omyłkom w tym, co nas dotyczy, i jak bardzo powinni być nam podejrzane sądy przyjaciół wówczas, gdy są dla nas przychylnie. Będę bardzo rad jednak ukazać w tej rozprawie, jakie są drogi, którymi szedłem, i przedstawić życie moje niby obraz, iżby każdy mógł o nim sądzić i abym, słysząc powszechne głosy mniemań, jakie się podniosą w tym przedmiocie, zyskał nowy sposób pouczenia się i dołączył go do tych, które mam zwyczaj stosować.

Tak więc zamiarem moim nie jest nauczać tu metody, której każdy winien się trzymać, aby dobrze kierować swoim rozumem, ale jedynie pokazać, w jaki sposób ja starałem się kierować moim własnym. Ci, co wdają się w udzielanie przepisów, muszą uważać się za bieglejszych od tych, którym ich udzielają; a jeśli chybią w najmniejszej rzeczy, zasługują na naganę. Ale skoro przedstawię to pismo jedynie jako historię lub, jeśli wolicie, jako opowieść, w której pośród kilku przykładów, które można naśladować, znajdzie się też może i wiele

innych, za którymi słusznie będzie nie podążać, mam nadzieję, iż będzie ono pożyteczne niektórym, nie będąc szkodliwe nikomu, i że wszyscy poczytają mi za dobre mą szczerość.

Karmiono mnie nauką od samego dzieciństwa; ponieważ zaś zapewniano mnie, że za jej pomocą można nabyć jasną i pewną wiedzę o wszystkim, co jest pożyteczne dla życia, żywiłem niezmiernie pragnienie przyswojenia jej sobie. Ale zaledwie ukończyłem cały ten okres studiów, po upływie którego jest się zazwyczaj przyjętym w poczet uczonych, zmieniłem zupełnie mniemanie. Czułem się bowiem udręczony tyloma wątpliwościami i błędami, iż zdawało mi się, że usiłując się kształcić nie osiągnąłem żadnej innej korzyści jak tę, iż coraz bardziej odsłaniałem sobie moją niewiedzę. A przecież byłem w jednej z najświetniejszych szkół w Europie, gdzie, jak sądziłem, powinni znaleźć się uczeni ludzie, jeśli tacy w ogóle istnieją w jakim miejscu na ziemi. Nauczyłem się wszystkiego, czego inni się tam uczyli; a nawet, nie zadowolając się naukami, jakie nam podawano, przebiegłem wszystkie księgi, które mi wpadły w ręce, a traktowały o przedmiotach uznanych za najbardziej osobliwe i rzadkie. Znałem przy tym sąd, jaki inni mieli o mnie; nie widziałem, aby mnie uważano za niższego od współuczniów, mimo iż było już między nimi kilku, których przeznaczano, aby zajęli miejsce naszych mistrzów. Wreszcie, wiek nasz zdawał mi się tak kwitnący i bogaty w bystre umysły jak żaden z poprzedzających. Dawało mi to swobodę sądzenia wedle siebie o wszystkich innych i zrodziło przeświadczenie, iż nie ma na świecie nauki, która by była taka, jak mi się wprzód kazano spodziwać.

Nie przestałem wszelako cenić ćwiczeń, którymi zatrudniają nas w szkołach. Wiedziałem, że Języki, jakich tam uczą, potrzebne są dla zrozumienia ksiąg starożytnych; że powab baśni rozbudza umysł; że godne pamięci uczynki, przekazane przez historię, podnoszą go; i że, czytane z rozeznaniami, pomagają do ukształtowania sądu; że czytanie wszelkich dobrych ksiązek jest niby rozmowa z najgodniejszymi ludźmi minionych wieków, będącymi tych dzieł autorami, ba, i to nawet rozmowa przemyślana, w której odsłaniają nam jedynie swe najcenniejsze myśli; że wymowa zawiera w sobie moc i piękno nieporównane, a poezja wykwinty i słodczye bardzo czarujące; że nauki matematyczne zawierają pomysły bardzo subtelne i zdolne wydatnie posłużyć tak dla zadowolenia ciekawych, jak dla ułatwienia wszystkich rzemiosł i zmniejszenia pracy człowieka; że pisma, traktujące o obyczajach, mieszczą nauki i zachęty do cnoty nader użyteczne; że teologia uczy, jak zdobywać niebo; że filozofia daje sposób rozprawiania z prawdopodobieństwem o wszystkich rzeczach i budzenia podziwu mniej uczonych; że prawo, medycyna i inne nauki przynoszą zaszczyty i bogactwa tym, którzy je uprawiają; że wreszcie dobrze jest zbadać je wszystkie, nawet najbardziej zabobonne i fałszywe, aby poznać ich prawdziwą wartość i ustrzec się przed wprowadzeniem przez nie w błąd.

Sądziłem jednak, że już dosyć czasu poświęciłem językom, a nawet także czytaniu ksiąg starożytnych, ich opowiadań i baśni. Rozmawiać bowiem z ludźmi innych wieków jest to niemal to samo, co podróżować. Dobrze jest wiedzieć coś o obyczajach rozmaitych ludów, aby bardziej zdrowo sądzić o własnych i abyśmy nie myśleli, że wszystko, co tym ostatnim jest przeciwne, jest śmieszne i przeciw rozumowi, jak to mają zwyczaj mniemać ci, którzy nic nie widzieli. Ale kiedy się obraca zbyt wiele czasu na podróżowanie, człowiek staje się wreszcie obcym w swoim kraju; a kiedy się jest zanadto ciekawym rzeczy, które się dzieją współcześnie nam. Prócz tego, za sprawą opowieści przedstawiamy sobie jako możliwe wiele wydarzeń, które nie są takimi wcale; a nawet najbardziej wierna historia, jeżeli nie zmienia i nie pomnaża wartości rzeczy, aby je uczynić godniejszymi czytania, opuszcza przynajmniej zawsze okoliczności najbardziej pospolite i najmniej świetne, z czego pochodzi, iż reszta nie wydaje się taką, jaką jest, i że ci, którzy kierują swoje obyczaje wedle przykładów stąd czerpanych, łatwo skłonni są popaść w szaleństwo paladynów z romansów i imać się zamiarów, które przechodzą ich siły.

Ceniłem wielce wymowę i byłem rozkochany w poezji; ale sadziłem, iż jedna i druga są to raczej dary umysłu niż owoce studiów. Ci, którzy są najsilniejsi w rozumowaniu i najwłaściwiej porządkują myśli, aby oddać je następnie jasno i zrozumiale, mogą zawsze najlepiej przekonać o swoich poglądach, chociażby mówili jedynie chłopską gwarą i nigdy nie uczyli się retoryki; ci zaś, którzy mają pomysły najbardziej powabne i umieją je wyrazić z największym wdziękiem i ozdoba, byliby największymi poetami, nawet gdyby sztuka poetycka była im zupełnie nie znana.

Podobałem sobie zwłaszcza w naukach matematycznych, a to dla pewności i oczywistości ich racyj; ale nie dostrzegałem jeszcze prawdziwego ich użytku; a sądząc, iż służą jedynie dla umiejętności mechanicznych, dziwiłem się, iż skoro ich podwaliny są tak mocne i stałe, nie zbudowano na nich czegoś bardziej podniosłego. Przeciwnie znowuż, pisma starożytnych pogan, traktujące o obyczajach, porównywałem do pałaców bardzo pysznych i wspaniałych, ale zbudowanych jeno na piasku i błocie: wynoszą bardzo wysoko cnoty i ukazują je jako godne czci ponad wszystko na świecie; ale nie dosyć uczą je poznać i często to, co nazywają tak pięknym imieniem, jest jedynie beczułością lub pychą, lub rozpaczą, lub ojcobójstwem.

Miałem cześć dia teologii i zabiegałem jak nikt inny, aby pozyskać sobie niebo; ale dowiedziawszy się jako rzeczy bardzo pewnej, że droga doń jednak jest otwarta dla najbardziej nieoświeconych co dla najuczciwszych i że prawdy objawione, które tam prowadzą, przekraczają naszą zdolność pojmowania, nie byłbym się odważył poddać ich memu wątłemu rozumowaniu i myślałem, że aby podjąć takie badanie z pomyślnym skutkiem, trzeba by mieć jakowąś nadzwyczajną pomoc nieba i być więcej niż człowiekiem.

Nie powiem nic więcej o filozofii jak tylko to, iż widząc, że uprawiały ją najwyborniejsze umysły, jakie tylko żyły w ciągu wielu wieków, i że mimo to nie znajduje się w niej jeszcze żadnej rzeczy, o którą by się nie spierano, która by więc tym samym nie była wątpliwa, nie byłem na tyle zarozumiały, aby spodziewać się lepiej w tym utrafić aniżeli inni. Rozważywszy przy tym, ile bywa rozmaitych poglądów tyczących tego samego przedmiotu podtrzymywanych przez ludzi uczonych, podczas gdy nie więcej przecież niż jeden może być prawdziwy, osądziłem niemal jako fałszywe wszystko, co było tylko prawdopodobne.

Co do innych zaś nauk, wskutek tego, że w znacznej mierze czerpią zasady swoje w filozofii, sądziłem, że nie można było zbudować nic trwałego na podstawach tak niepewnych. Ani honory przy tym, ani zyski, jakie obiecują, nie wystarczały, aby mnie skłonić do ich studiowania. Nie byłem, Bogu dzięki, w położeniu, które by mnie zniewalało dla ulżenia mego losu czynić rzemiosło z nauki; mimo zaś, iż nie głoszę na sposób cyników pogardy dla sławy, nie zabiegałem o tę, którą mogłem nabyć jedynie za pomocą fałszywych tytułów. Wreszcie, co się tyczy nauk nieczystych, sądziłem, iż dostatecznie znam ich wartość, aby się nie dać oszukać ani obietnicami alchemika, ani przepowiedniami astrologa, ani szalbierstwami magika, ani sztuczkami lub przechwałkami któregokolwiek z ludzi czyniących sobie rzemiosło z tego, aby wiedzieć więcej, niż wiedzą. Dlatego też, skoro tylko wiek pozwolił mi wydobyć się z zależności od mych nauczycieli, porzuciłem zupełnie zgłębianie nauk. I postanowiwszy nie szukać już innej wiedzy prócz tej, jaką mógłbym znaleźć w samym sobie lub też w wielkiej księdze świata, obróciłem resztę młodości na podróże, oglądanie dworów i wojsk, zażywanie towarzystwa ludzi rozmaitych usposobień i stanów, gromadzenie rozmaitych doświadczeń, próbowanie samego siebie w przygodach, jakie mi los nadarzy, a wszędzie na zastanawianie się nad następującymi się rzeczami w taki sposób, iżbym mógł wyciągnąć z nich jakąś korzyść. Zdawało mi się bowiem, iż mogę znaleźć o wiele więcej prawdy w rozumowaniach, jakie każdy przeprowadza w odniesieniu do spraw, które mu są bliskie i których obrót musi go ukarać niebawem, jeśli je źle osądził, aniżeli w tych, które przeprowadza w swojej pracowni uczony w spekulacjach nie dających żadnego skutku i pozostających bez innych następstw jak to tylko, iż wydobędzie on z nich może tym więcej chluby, im dalsze będą od pospolitego rozsądku, a to z tej przyczyny, iż musiał zużyć więcej dowcipu i sztuki, aby im nadać prawdopodobieństwo. Ja zaś pragnąłem zawsze bardzo gorąco nauczyć się rozróżniać prawdę od fałszu, aby jasno rozeznawać się w moich czynach i pewnie kroczyć przez życie.

Prawda, iż podczas gdy tak przyglądałem się obyczajom innych ludzi, nie znajdowałem nic, na czym mógłbym się oprzeć, i zauważyłem w nich niemal tyle rozbieżności, co wprzód w mniemaniach filozofów. Tak też największą korzyścią, jaka stąd dla mnie wynikła, było to, iż widząc wiele rzeczy, które jakkolwiek zdają się nam bardzo śmieszne i niedorzeczne, zażywają mimo to powszechnego wzięcia i uważania u innych wielkich narodów, uczyłem się, aby nie wierzyć nazbyt pewnie w nic, o czym przekonywał mnie jedynie przykład i obyczaj. W ten sposób oswobadzałem się pomalą z wielu błędów, które mogą zaciemniać nasze światło przyrodzone i osłabiać naszą zdolność pojmowania. Lecz obróciwszy kilka lat na studiowanie w ten sposób w księdze świata i zdobywanie niejakiego doświadczenia, postanowiłem pewnego dnia zagłębić się również w samego siebie i użyć wszelkich sił mojego umysłu dla wyszukania dróg, jakimi iść mi należało. Powiodło mi się to, jak sądzę, e wiele lepiej, niż gdybym się nie był nigdy oddalił ani od mego kraju, ani od moich książek.

Część druga

Byłem wówczas w Niemczech, dokąd powołały mnie okoliczności stworzone przez wojny, które trwają tam jeszcze. Kiedy wracałem do armii z koronacji cesarza, początek zimy zatrzymał mnie na kwaterze, gdzie nie znajdując żadnego towarzystwa, które by rozpraszało moje myśli, i nie mając zresztą na szczęście trosk ani namiętności, które by mąciły mój spokój, siedziałem przez cały dzień zamknięty sam w ciepłej izbie, mając pełną swobodę zajmowania się swoimi myślami. Wśród nich jedną z najdonioślejszych był pomysł, aby rozważyć fakt, że często dzieła poskładane z wielu osobno powstałych części i wykonywane ręką rozmaitych mistrzów mniej są doskonałe niż te, nad którymi pracował tylko jeden człowiek. Tak widzimy, że budowle, które jeden architekt podjął i wykonał, są zazwyczaj piękniejsze i bardziej harmonijne niż te, które wielu ludzi starało się klecić posługując się starymi murami zbudowanymi dla innych celów. Podobnie te starodawne miasta, które będąc z początku otwarte i luźno zabudowane zmieniły się kolejną czasów w wielkie grody, są zazwyczaj tak źle wytyczone w porównaniu do owych fortów, które budowniczy swobodnie konstruuje na pustej równinie, że chociaż, rozpatrując każdy budynek z osobna, znajduje się w nich często tyleż albo więcej sztuki co w tamtych, wszelako widząc, jak są ustawione, tu duży, tu mały, i jak ulice są przez to krzywe i nierówne, powiedziałoby się, iż to traf raczej, a nie wola kilku ludzi władających rozumem rozmieściła je w ten sposób. A jeśli się zważy, że przecież we wszystkich czasach byli zawsze jacyś urzędnicy obarczeni obowiązkiem czuwania nad budowlami prywatnych osób, iżby służyły zarazem ku publicznej ozdobie, uznać wypadnie, że trudno jest, pracując tylko nad dziełami innych, dokonać rzeczy doskonałych. Podobnie wyobraziłem sobie, że ludy półdzikie, które cywilizowały się stopniowo, tworząc swe prawa jedynie w miarę, jak dolegające im zbrodnie i spory zmuszały je do tego, nie mogą posiadać tak dobrych urządzeń jak te, które od samego początku

swego zrzeczenia przestrzegają ustaw jakiegoś roztropnego prawodawcy. Tak samo z pewnością instytucja prawdziwej religii, której Bóg sam dał przykazania, jest nieporównanie lepiej uporządkowana niż wszystkie inne. Aby zaś mówić o rzeczach ziemskich, sądzę, iż jeśli Sparta była niegdyś kwitnąca, to nie z przyczyny wartości każdego z jej praw w szczególności, zważywszy, że niektóre były bardzo dziwaczne, a nawet sprzeczne z dobrymi obyczajami, ale z tej przyczyny, iż będąc wymyślone przez jednego człowieka, wszystkie one zmierzały do jednego celu. Podobnie też pomyślałem, że wszelka wiedza książkowa, przynajmniej ta, której racje są jedynie prawdopodobne i na które nie ma żadnego dowodu, jako iż złożyła się ona i urosła stopniowo z mniemań wielu rozmaitych osób, nie jest tak bliska prawdy, jak proste i nieuczzone rozumowania człowieka rozsądnego dotyczące rzeczy, jakie mu się następczą. I pomyślałem jeszcze, iż jako że wszyscy byliśmy dziećmi, zanim staliśmy się mężami, i długo wypadło nam ulegać naszym skłonnościom i naszym wychowawcom, z których pierwsze często były niezgodne z drugimi, a ani te, ani tamci nie zawsze może doradzali to, co najlepsze - prawie niemożliwe jest, aby nasze sądy były tak niezmacone i pewne, jakimi by mogły być, gdybyśmy mieli nasz rozum w pełnym użytkowaniu od samego urodzenia i zawsze przezeń tylko byli kierowani.

To prawda, iż nie widzimy, aby burzono wszystkie domy w mieście jedynie w tym celu, aby je przebudować na inny sposób i ulepszyć tym ulice; widuje się jednakże, iż wielu burzy swoje domostwa, aby je odbudować na nowo: niekiedy nawet zmuszeni są do tego, kiedy domom grozi zawalenie, a fundamenty nie są dosyć mocne. Na przykładzie tego nabrałem przekonania, iż według wszelkiego prawdopodobieństwa, nie byłoby rozumne, aby prywatna osoba powzięła zamiar zreformowania państwa, zmieniając wszystko od podstaw i burząc je, by wznieść na nowo; ani też chciała zreformować całokształt nauk lub porządek nauczania ustalony w szkołach; ale że co do wszystkich mniemań, jakie we mnie dotąd wpojono, nie mogę uczynić nic lepszego, jak zabrać się do usunięcia ich z siebie na dobre, aby później postawić w to miejsce albo inne, lepsze, albo nawet te same, skoro je dostosują do miary rozumu. I uwierzyłem mocno, że za pomocą tego sposobu uda mi się poprowadzić moje życie o wiele lepiej, niż gdybym je budował jedynie na starych fundamentach i opierał się jedynie na zasadach, które dałem w sobie wmówić w młodości, nie zbadawszy nigdy, czy są prawdziwe. Aczkolwiek bowiem dostrzegłem w tym rozmaite trudności, nie były one wszelako nie do zwalczenia ani też nie równały się z tymi, które następczą się przy reformowaniu najmniejszych rzeczy publicznych. Te wielkie ciała zbyt trudne są do podniesienia, skoro są raz obalone, a nawet do podtrzymania, skoro się zachwieją, ich upadek zaś jest zawsze bardzo ciężki. Następnie, co do niedoskonałości, jeśli je posiadają, a sama różnorodność, będąca między nimi, wystarcza, aby upewnić, iż wiele z nich je posiada, praktyka złagodziła je z pewnością bardzo, a nawet usunęła lub poprawiła niepostrzeżenie wiele braków, którym nie można by równie skutecznie zapobiec przezornością. A wreszcie, są one prawie zawsze bardziej znośne, niż byłaby ich odmiana, tak samo jak trakty wijące się wśród gór stają się przez używanie stopniowo tak gładkie i wygodne, iż o wiele lepiej jest trzymać się ich niż kusić o prostszą drogę, drapiąc się ponad skały i zstępując aż na dno przepaści.

Dlatego to nie mógłbym w żadnym razie pochwalić owych natur mętnych i niespokojnych, które nie powołane ani przez urodzenie, ani przez los do powodowania sprawami publicznymi nie przestają nigdy dokonywać w myśli jakichś nowych w nich przeobrażeń. Gdybym też przypuszczał, że istnieje w tym dziełku bodaj najmniejsza rzecz, przez którą można by mnie posądzać o to szaleństwo, byłbym bardzo nierad, iż zezwoliłem na jego ogłoszenie. Nigdy zamiar mój nie sięgał poza usiłowania przeobrażenia moich własnych myśli i budowanie na gruncie całkowicie własnym. To, iż ukazuję wam tu plan mojej pracy powodowany tym, że dosyć mi się ona spodobała, nie znaczy bynajmniej, abym chciał komuś radzić naśladowanie jej. Ci, których Bóg lepiej obdarzył swymi łaskami, będą może mieli górniejsze zamiary; ale obawiam się wielce, aby już ten oto nie był dla wielu aż zanadto śmiały. Już to samo postanowienie, aby się wyzbyć wszystkich mniemań, jakie się przyjęło poprzednio do wierzenia, nie jest przykładem, za którym by każdy iść powinien. Ogół ludzi składa się niemal tylko z dwóch rodzajów umysłów, dla których nie jest on w żadnym razie odpowiedni. Mianowicie z tych, którzy uważając się za zdolniejszych, niż są, nie mogą się powstrzymać od pośpiechu w sądzeniu ani też nie mają dosyć cierpliwości, aby zachować porządek we wszystkich swoich myślach: skąd pochodzi, iż gdyby raz zdobyli się na swobodę wątplenia o wpojonych im zasadach i zboczenia z drogi ogólnej, nigdy nie zdołaliby się trzymać drogi większej słuszności i pozostali całe życie zagubieni. Dalej z tych, którzy mając tyle rozumu lub skromności, aby osądzić, iż są mniej zdolni do odróżnienia prawdy od fałszu niż inni, od których mogliby odebrać wskazania, powinni raczej poprzestać na trzymaniu się mniemań tamtych, niż sami szukać lepszych.

Co do mnie, zaliczałbym się z pewnością do liczby tych ostatnich, gdybym miał zawsze tylko jednego mistrza lub też gdybym nie był poznał różnic, jakie we wszystkich czasach istniały pomiędzy mniemańmi najuczestniejszych. Ale jako że w szkole jeszcze dowiedziałem się, że nie można wymyślić nic tak dziwnego i mało godnego wiary, czego by kiedyś nie powiedział któryś filozof, a później w podróży moich poznałem, że ludzie, którzy mają pojęcia bardzo odmienne od naszych, niekoniecznie są przez to dzikimi czy barbarzyńcami, ale że wielu z nich używa rozumu w tym samym albo większym niż my stopniu; dalej zaś, ponieważ rozważyłem, jak bardzo ten sam człowiek, o tym samym umyśle, chowany od dzieciństwa między Francuzami lub Niemcami staje się różnym od tego, czym byłby, gdyby zawsze żył pośród Chińczyków albo Kanibalów, i jak ta sama rzecz, ze sposobem ubierania się włącznie, która podobała się nam przed dziesięciu laty i będzie się

nam może znowuż podobała, nim dziesięć lat upłynie, wydaje się nam teraz dziwaczna i śmieszna, co wskazuje, iż przekonania nasze kształtują raczej zwyczaj i przykład niż jakiegokolwiek pewne poznanie; i jako że rozważyłem, iż mnogość głosów nie jest wszelako dowodem, który by coś był wart w odniesieniu do prawd trudniejszych nieco do wykrycia, bardziej jest bowiem prawdopodobne, aby jeden człowiek trafił na nie niż ogół - dlatego to nie mogłem wybrać nikogo, którego mniemania zdałyby mi się godne, aby je przełożyć nad inne, i uczulem się niejako zmuszony podjąć samemu kierowanie sobą.

Ale jak człowiek, który kroczy sam i wśród ciemności, postanowiłem iść tak wolno i stosować w każdej rzeczy tyle ostrożności, że gdybym nawet miał się posuwać bardzo niewiele, uchroniłbym się przynajmniej od upadku. Na początek nie chciałem nawet odrzucać w całości żadnego z mniemań, które mogły niegdyś przeniknąć do mojego przeświadczenia nie będąc tam wprowadzone przez rozum, zanim nie poświęcę wprzód dość czasu na zrobienie dokładnego planu dzieła, jakie podejmowałem, i na szukanie prawdziwej metody, która by mnie doprowadziła do poznania wszystkich rzeczy dostępnych dla mego umysłu.

Będąc młodszym mozoliłem się nieco wśród innych działów filozofii nad logiką, wśród nauk zaś matematycznych - nad geometrią i algebrą, trzema sztukami czy też naukami, które, jak się zdawało, mogły posunąć naprzód moje zamiary. Ale rozpatrując się w nich, zauważyłem, iż co do logiki, jej sylogizmy i większość innych reguł raczej służą do wytłumaczenia komuś drugiemu rzeczy, które znamy, lub nawet, jak sztuka Lulliusa, do mówienia bez rozeznania o tym, czego się nie wie, niżli do nauczania się ich samemu. Jakkolwiek więc logika zawiera w istocie wiele przepisów bardzo prawdziwych i bardzo użytecznych, jest między nimi wszelako zamieszanych tyle innych, szkodliwych lub zbytecznych, że prawie równie trudno jest je wydzielić, co wydobyć Dianę lub Minerwę ze złomu marmuru, który nawet nie jest jeszcze ociosany. Co się tyczy analizy starożytnych i algebry współczesnych, to poza tym, iż przedmiot ich jest zawsze bardzo oderwany i zda się bez żadnego zastosowania, pierwsza z nich jest zawsze tak związana z rozważaniem figur, iż ćwicząc władzę pojmowania, równocześnie nuży bardzo wyobraźnię; w drugiej zaś tak się poddano władzy pewnych prawideł i znaków, iż uczyniono z niej w miejsce wiedzy, która by rozwijała umysł, sztukę mętną i ciemną, która go obciąża. Za sprawą tych okoliczności pojąłem konieczność szukania jakiejś innej metody, która zawierając korzyści tych trzech, byłaby wolna od ich błędów. Jak mnogość praw dostarcza często usprawiedliwienia występkom, tak iż w państwie o wiele większy jest ład wówczas, gdy przy niewielkiej ilości praw są one bardzo ściśle przestrzegane, podobnie, zamiast wielkiej liczby prawideł, z których składa się logika, sądziłem, iż wystarczą mi następujące cztery, bylebym postanowił raz na zawsze i niezłomnie nie zaniedbać ani razu ich przestrzegania.

Pierwszym było nie przyjmować nigdy żadnej rzeczy za prawdziwą, zanim jej nie poznam z całą oczywistością jako takiej: to znaczy unikać starannie pośpiechu i uprzedzeń i nie obejmować swoim sądem niczego poza tym, co się przedstawi memu umysłowi tak jasno i wyraźnie, iż nie miałbym żadnego powodu podania tego w wątpliwość.

Drugim - podzielić każde z rozpatrywanych zagadnień na tyle części, na ile się da i ile będzie tego wymagać lepsze rozwiązanie.

Trzecim - prowadzić myśli po porządku, zaczynając od przedmiotów najprostszych i najłatwiejszych do poznania, aby następnie wznosić się pomału, jak gdyby po stopniach, aż do poznania bardziej złożonych; należy się przy tym domniemywać prawidłowych związków nawet między tymi, które nie tworzą naturalnego szeregu.

Ostatnim - czynić wszędzie wyszczególnienia tak dokładne i przeglądy tak ogólne, abym był pewny, iż nic nie opuściłem.

Owe długie łańcuchy racji prostych i łatwych, którymi geometrzy zwykli się posługiwać, aby dojść do najtrudniejszych dowodów, nasunęły mi przypuszczenie, iż wszystkie rzeczy podpadające pod poznanie ludzkie w taki sam sposób wzajemnie z siebie wynikają i że nie istnieją z pewnością tak odległe, do których nie mielibyśmy dotrzeć, ani tak ukryte, których nie mielibyśmy odkryć, bylebyśmy tylko powstrzymali się od przyjęcia za prawdziwą wszelkiej rzeczy, która nią nie jest, i zachowali zawsze porządek, jaki jest potrzebny, aby je wyprowadzić jedne z drugich. Nie miałem potem wiele kłopotu z szukaniem tych, od których należałoby zacząć; wiedziałem już bowiem, że od najprostszych i najłatwiejszych do poznania. Zważywszy zaś, że spośród wszystkich, którzy dotychczas poszukiwali prawdy w naukach, jedynie matematycy umieli odkryć jakieś dowody, to znaczy jakoweś racje pewne i oczywiste, nie wątpiłem, iż należy zacząć od tych, które oni rozpatrywali, jakkolwiek nie spodziewałem się stąd innego pożytku jak ten tylko, iż przyzwyczajając one będą mój umysł do karmienia się prawdą i niezadowolania się fałszywymi racjami. Ale nie zamierzałem zgłębiać w tym celu wszystkich poszczególnych nauk, które nazywa się powszechnie matematycznymi. Widząc, iż jakkolwiek przedmioty ich są różne, niemniej jednak są one wszystkie zgodne między sobą w tym, iż rozważają wyłącznie rozmaite stosunki lub proporcje w nich zawarte, pomyślałem przeto, iż właściwiej będzie, jeśli zbadam te proporcje w ogólności, zakładając ich istnienie jedynie w tych przedmiotach, które mogłyby mi uczynić poznanie owych proporcji łatwiejszym, nie wiążąc ich wszelako z nimi zgola, tak iżbym je mógł tym łatwiej stosować później do wszystkich innych przedmiotów, którym by odpowiadały. Następnie, wzięwszy pod uwagę, iż aby poznać te proporcje, będę niekiedy musiał rozważać każdą oddzielnie, a niekiedy tylko

zapamiętać lub obejmować kilka razem, pomyślałem, iż aby je lepiej rozważać pojedynczo, powinienem przedstawić je w liniach, jako iż nie znajdowałem nic prostszego ani też nic, co bym mógł jaśniej ukazać wyobraźni i zmysłom; aby je natomiast zapamiętać lub objąć po kilka razem, trzeba mi będzie wyrazić je sobie za pomocą jakichś znaków, możliwie najprostszych; w ten sposób zapożyczę wszystko, co jest najlepsze, z analizy geometrycznej i z algebry i poprawię wszystkie braki jednej za pomocą drugiej.

Jakoż w istocie śmiem powiedzieć, iż ściśle przestrzeganie tych niewielu prawideł, jakie obrałem, dało mi taką łatwość w rozplątywaniu wszystkich kwestii, które te dwie nauki zawierają, iż w ciągu dwóch czy trzech miesięcy, jakie obróciłem na ich rozpatrywanie, zaczynając od najprostszych i najogólniejszych i w każdej prawdzie odkrytej znajdując regułę, która mi służyła potem do znalezienia innych, nie tylko uporałem się z wieloma rzeczami, które zdały mi się wprzód bardzo trudne, ale wydało mi się także, że pod koniec nawet w tych, których nie znałem, mogę oznaczyć, jakimi środkami i do jakiego punktu możliwe jest ich rozwiązanie. A nie wydam się wam może nadto chełpliwym, jeśli zważycie, iż ponieważ o każdej rzeczy istnieje tylko jedna prawda, kto ją znajdzie, wie o niej wszystko, co można wiedzieć. Tak na przykład, dziecko nauczone arytmetyki, wykonawszy dodawanie według reguł, może być przeświadczone, iż znalazło, odnośnie do sumy, której szukało, wszystko, co rozum ludzki zdoła znaleźć. Ostatecznie bowiem metoda, która uczy iść za właściwym porządkiem i uwzględniać ściśle wszystkie okoliczności tego, czego się szuka, zawiera wszystko to, co daje pewność regułom arytmetyki. Ale najwięcej zadowolenia w tej metodzie dawało mi, iż dzięki niej miałem pewność, że we wszystkim posługuję się moim rozumem, jeśli nie doskonale, to przynajmniej najlepiej, jak jest w mojej mocy, nie i mówiąc o tym, że czułem stosując ją, iż umysł mój przyzwyczaja się (stopniowo do ogarniania przedmiotów z coraz większą jasnością i wyrazistością. Nie przywiązawszy jej do żadnej poszczególniej materii, obiecywałem sobie stosować ją do innych nauk z równym pożytkiem, jak to czyniłem w odniesieniu do algebry. Nie, iżbym dlatego ważył się od razu rozpatrywać wszystkie gałęzie wiedzy, jakie by się nastęrczyły; to właśnie bowiem byłoby przeciwne porządkowi, jaki metoda ta przepisuje. Wziąwszy pod rozwagę, iż zasady tych nauk winny być wszystkie zaczerpnięte z filozofii, w której właśnie nie znajdowałem jeszcze pewnych zasad, pomyślałem, iż trzeba mi przede wszystkim starać się ustalić w niej takowe i że - wobec tego, iż jest to rzecz najważniejsza w świecie i w której najbardziej należało się obawiać pośpiechu i uprzedzeń - powinienem zabrać się do ukończenia dzieła tego dopiero wtedy, gdy osiągnę wiek o wiele dojrzałszy niż dwadzieścia trzy lat, które wówczas liczyłem, i gdy zużyje wiele czasu na przygotowanie się do tych zadań, tak wykorzeniając z umysłu wszystkie błędne mniemania, jakie przyjąłem weń przed tym czasem, jak też gromadząc rozmaite doświadczenia jako materię dla moich rozumowań i ćwicząc się ciągle w metodzie, jaką obrałem dla umacniania się w niej coraz więcej.

Część trzecia

Zanim się zacznie przebudowywać dom, w którym się mieszka, nie dość jest zburzyć go jeno i gromadzić zapas materiałów oraz zgodzić architektów lub też ćwiczyć się samemu w architekturze, a poza tym nakreślić starannie plan; trzeba także wystarać się o jakiś dom, gdzie by można zamieszkać wygodnie, na czas kiedy się będzie pracować nad tamtym. Tak też, iżbym nie pozostał niezdecydowany w moich czynach, przez czas kiedy rozum skłaniał mnie będzie do niezdecydowania w moich sądach, i abym mógł podczas tego żyć najszcześliwiej, jak zdołam, utworzyłem sobie moralność tymczasową składającą się jedynie z trzech lub czterech zasad, którymi się chętnie z wami podzielę.

Pierwszą było być posłusznym obyczajom i prawom mego kraju, zachowując stale religię, w której Bóg dozwolił mi łaskawie chować się od dzieciństwa, a we wszelkiej innej rzeczy kierować się mniemaniami najbardziej umiarkowanymi i najbardziej oddalonymi od wszelkiej przesady oraz powszechnie stosowanymi w postępowaniu przez najrozsądniejszych między tymi, z którymi mi żyć wypadnie. Zaczawszy bowiem od owej chwili nie przywiązywać żadnej wartości do moich własnych mniemań, jako iż chciałem je wszystkie poddać badaniu, byłem pewien, że najlepiej zrobię idąc za zdaniem ludzi najrozsądniejszych. A mimo że wśród Persów lub Chińczyków znajdują się może ludzie równie co wśród nas rozsądni, zdawało mi się, najużyteczniej jest stosować się do tych, z którymi wypadnie mi żyć. Aby zaś wiedzieć, jakie są naprawdę ich mniemania, pomyślałem, iż winienem raczej baczyć na to, co czynią, niż na to, co mówią, nie tylko z tej przyczyny, iż przy skażeniu naszych obyczajów niewielu jest ludzi, którzy by chcieli powiedzieć wszystko, co myślą, ale także z tej, iż często sami tego nie wiedzą. Akt bowiem myśli, w którym wydajemy sąd o jakiejś rzeczy, różny jest od tego, w którym nabywamy świadomości naszego o tej rzeczy sądu, stąd jeden zachodzi często bez drugiego

Miedzy rozmaitymi mniemaniami jednak o bieg wybierałem najbardziej umiarkowane zarówno dlatego, iż są one zawsze najwygodniejsze w praktyce i prawdopodobnie najlepsze, jako iż wszelki nadmiar bywa zazwyczaj zły, jak również, aby mniej odchodzić w wypadku pobłądzenia od prawdziwej drogi, niż miałyby to miejsce, gdybym wybrał jedną skrajność, podczas gdy należało trzymać się przeciwnej. A w szczególności uważałem za zbytek wszystkie zobowiązania, które umniejszają naszą swobodę. Nie znaczy to, iżbym ganił prawa, które chcą zaradzić niestałości słabych umysłów, pozwalają, kiedy się ma jakiś dobry

zamiar, a również dla pewności stosunków między ludźmi, obojętne w jakim zamiarze, czynić śluby lub zawierać umowy, które zmuszają do wytrwania w nim; ale ponieważ nie widziałem na świecie żadnej rzeczy, która by pozostawała zawsze w tym samym stanie, i że, co się mnie tyczy, obiecywałem sobie rozeznanie moje coraz bardziej doskonalić, a nie pogarszać, sądziłbym, iż wykraczam znacznie przeciw zdrowemu rozsądkowi, gdybym pochwalając kiedyś jakąś rzecz zobowiązywał się tym samym uważać ją za dobrą także później, kiedy, być może, przestanie taką być lub też ją za taką przestanę uważać.

Drugą moją zasadą było być możliwie najbardziej nieugiętym i zdecydowanym w działaniu i trzymać się mniemań nawet najbardziej wątpliwych, skoro już się raz na nie zdałem, z nie mniejszą stałością, niż gdyby były bardzo pewne. Naśladować należy tych podróżnych, którzy zbłąkawszy się w lesie, nie błądzą kołując to w jedną, to w drugą stronę ani tym mniej zatrzymują się w miejscu, ale idą zawsze najprościej, jak zdołają, w tym samym kierunku i nie zmieniają go dla błahych powodów, jakkolwiek na początku może sam tylko przypadek skłonił ich do jego wyboru; tym sposobem bowiem, jeśli nie zdążają ściśle tam, gdzie pragną, dojdą przynajmniej w końcu gdzieś, gdzie prawdopodobnie czuć się będą lepiej niż w pośrodku lasu. Podobnie też, ponieważ czynności życia nie cierpią żadnej zwłoki, jest prawdą zupełnie pewną, że gdy nie jest w naszej mocy rozpoznać mniemania najprawdziwsze, winniśmy iść za najbardziej prawdopodobnymi, a choćbyśmy nawet nie widzieli więcej prawdopodobieństwa w jednym niż w drugim, powinniśmy wszelako któreś zdecydowanie wybrać, a następnie, o tyle, o ile odnoszą się do działania, uważać je już nie za wątpliwe, ale za zupełnie słuszne i bezsporne, ponieważ taka jest racja, która nas skłoniła do tej decyzji. Dzięki temu zdołałem się odtąd uwolnić od żalów i wyrzutów dręczących zazwyczaj sumienie umysłów słabych i chwiejnych, które bez zastanowienia chwytają się jakiejś rzeczy jako dobrej, aby ją później osądzić jako złą. Trzecią moją zasadą było starać się zawsze przemóc raczej siebie niż los i raczej odmienić moje pragnienia niż porządek świata, i przyzwyczać się w ogólności do przeświadczenia, iż nie ma nic, co by było całkowicie w naszej mocy, prócz naszej myśli. Tak też, jeśli zrobiliśmy odnośnie rzeczy na zewnątrz nas, co tylko było w naszej mocy, wszystko to, co nam się następnie nie powiodło, jest dla nas bezwzględnie niemożliwe. To jedno zdało mi się wystarczające, iżbym na przyszłość nie pragnął niczego, czego bym nie mógł zdobyć, a tym samym, aby mnie uczynić zadowolonym. Wola nasza skłania się bowiem z natury ku pragnieniu jeno tych rzeczy, które nasze pojęcie przedstawia w jakikolwiek sposób jako możliwe; tedy pewnym jest, że jeżeli będziemy uważać wszystkie dobra na zewnątrz nas za jednako oddalone od naszej władzy, nie więcej będziemy czuli żalu, iż nas ominęły te, które zdają się być należne naszemu stanowi, gdy będziemy ich pozbawieni bez naszej winy, niż żałujemy, że nie posiadamy królestwa Chin albo Meksyku. Tak to czyniąc, jak powiadają, z konieczności cnotę, nie będziemy bardziej pragnąć zdrowia będąc chorzy lub wolności będąc w więzieniu, niż obecnie pragniemy posiadać ciała z materii równie mało podlegającej zepsuciu jak diament, albo też skrzydła, aby latać jak ptaki. Ale przynajmniej, iż trzeba długiego ćwiczenia i często powtarzanej medytacji, aby się przyzwyczać do patrzenia w ten sposób na wszystkie rzeczy; i sądzę, że na tym głównie polegała tajemnica owych dawnych filozofów, którzy zdołali umknąć się władzy losu i mimo cierpień i ubóstwa współzawodniczyć co do szczęśliwości z bogami. Zajmując się bowiem bez ustanku zważaniem granic, jakie zakresliła im natura, przekonywali sami siebie w sposób tak doskonały, że nic nie jest w ich mocy prócz ich myśli, że to jedno wystarczało, aby ich wstrzymało od przywiązywania się do jakiegokolwiek innej rzeczy. Rozporządzali też myślami swymi w sposób tak pełny, iż stanowiło to niemalą rację, by uważać się za bogatszych i potężniejszych, i wolniejszych, i szczęśliwszych niż którykolwiek z innych ludzi, którzy nie mając tej filozofii, choćby byli najbardziej wyróżnieni przez naturę i los, nigdy nie rozporządzają w ten sposób tym, czego pragną.

Wreszcie jako zamknięcie tych zasad moralnych umyśliłem uczynić przegląd rozmaitych zatrudnień, jakie ludzie mają w tym życiu, aby starać się wybrać najlepsze. Nie wydając sądu o zatrudnieniach innych, sądziłem, iż nie mogę uczynić nic lepszego, jak iść dalej w tym, które podjąłem, to znaczy obrócić całe życie na kształcenie mego rozumu i posuwanie się, ile będę mógł, w poznaniu prawdy, trzymając się metody, jaką sobie przepisałem. Od czasu jak zacząłem posługiwać się tą metodą, doświadczyłem tak wielkich radości, iż nie sądziłem, aby można było doznać w tym życiu słodszych ani bardziej niewinnych. Odkrywając codziennie za jej pomocą jakieś prawdy, które mi się zdawały dość ważne i powszechnie nieznanne, odczuwałem w duchu takie zadowolenie, iż wszystko inne było mi obojętne. Zresztą, trzy poprzednie maksymy były oparte jedynie na zamiarze, jaki powziąłem, aby iść dalej w oświecaniu się. Skoro bowiem Bóg dał każdemu jakieś światło, aby rozróżniać prawdę od fałszu, nie myślałbym, iż powinienem się bodaj chwilę zadowolić mniemaniem drugiego, gdybym nie był zamierzył użyć własnego sądu na zbadanie ich w odpowiednim czasie. Nie byłbym umiał wyzbyć się skrupułów idąc za nimi, gdybym nie miał nadziei, iż nie stracę dlatego żadnej sposobności znalezienia lepszych, o ile takie istnieją. Nie byłbym wreszcie umiał ograniczyć moich pragnień ani czuć się zadowolonym, gdybym nie poszedł drogą, na której, jak mniemałem, posiadam pewność nabycia wszelkiej wiedzy, do jakiej jestem zdolny, a ponadto tym samym sposobem nabycia wszystkich prawdziwych dóbr, jakie byłoby kiedykolwiek w mojej mocy nabyć. A to tym bardziej, że wola nasza skłania się do ścigania lub unikania jakiegokolwiek rzeczy jedynie wedle tego, czy nasze pojęcie przedstawi nam ją jako dobrą czy jako złą. Wystarczy tedy dobrze sądzić, aby dobrze czynić, i sądzić najlepiej, jak umiemy, aby czynić też najlepiej, jak

możemy, to znaczy nabyć wszystkie cnoty, a wraz wszystkie inne dobra, jakie da się nabyć; i kiedy się jest pewnym, że się to osiągnęło, niepodobna nie czuć się szczęśliwym.

Upewniwszy się w ten sposób co do tych zasad i oddzielając je wraz z prawdami wiary, które zawsze były na pierwszym miejscu w moich przekonaniach, osądziłem, iż co do reszty mniemań, mogę swobodnie przystąpić do uwolnienia się od nich. Otóż spodziewałem się lepiej z tym uporać obcując z ludźmi, niż pozostając dłużej zamknięty w komorze, gdzie począłem wszystkie te myśli: zima tedy jeszcze niezupełnie dobiegła końca, gdy ja już puściłem się w drogę. I przez całe następne dziewięć lat czyniłem nie co innego, tylko wędrowałem tu i tam po świecie, starając się być raczej widzem niż aktorem we wszystkich komediach, jakie się na nim odgrywa. Rozważając zaś w każdym przedmiocie szczególnie to, co mogłoby go uczynić podejrzanym i dać nam sposobność do omyłki, wykorzeniałem równocześnie z mego umysłu wszystkie błędy, jakie mogły się weń wprzódy wśliznąć. Nie iżbym w tym naśladował sceptyków, którzy wątpią, aby wątpić, i chcą się wydawać niezdecydowani; przeciwnie bowiem, cały mój zamiar zmierzał jeno ku temu, aby nabyć pewności i aby odrzucić ruchomą ziemię i piasek celem znalezienia skały lub gliny. Udało mi się to, jak sądzę, dość dobrze, ile że starając się odkryć fałszywość lub niepewność twierdzeń, jakie rozpatrywałem, nie za pomocą słabych przypuszczeń, ale za pomocą jasnych i pewnych rozumowań, nie spotykałem śród nich tak wątpliwego, z którego bym nie wyciągnął jakiejś dość pewnej konkluzji, choćby tej właśnie, iż nie zawiera ono nic pewnego. I jako. burząc stare domostwo, zachowuje się zazwyczaj gruzy, aby się nimi posłużyć do zbudowania nowego, tak niwecząc wszystkie mniemania, które osądziłem jako nieugruntowane, czyniłem rozmaite spostrzeżenia i nabywałem mnogich doświadczeń, które posłużyły mi później do zbudowania pewniejszych. Co więcej, ćwiczyłem się wciąż w metodzie, jaką sobie przepisałem; poza tym bowiem, iż starałem się na ogół prowadzić wszystkie moje myśli wedle jej reguł, zachowywałem sobie, od czasu do czasu, kilka godzin, które obracałem w szczególności na stosowaniu jej do zagadnień matematycznych lub nawet także niektórych innych, które mogłem niejako upodobnić do matematycznych przez odłączanie ich od zasad wszystkich nauk, które mi się nie zdawały dość pewne, tak jak uczyniłem, co ujrzyście, z wieloma zagadnieniami wyłożonymi w tymże tomie. I tak, nie żyjąc na pozór w inny sposób niż ci, którzy nie mając innego zadania, tylko pędzić życie lube, a niewinne, starają się odróżnić przyjemności od występków, i którzy, aby się cieszyć, nie nudząc się, swoim wolnym czasem, zażywają wszystkich godziwych rozrywek, nie ustawałem w moim zamiarze i powiększałem stale znajomości prawdy, być może bardziej, niż gdybym był jeno czytał książki lub obcował z uczonymi.

Upłynęło jednak dziewięć lat, zanim powziąłem jakieś postanowienie odnośnie zagadnień, jakie zazwyczaj są przedmiotem dysput między uczonymi, i zanim zacząłem szukać podstaw jakiejś filozofii, pewniejszej niż owa pospolita. Przykład wielu wybornych umysłów, które mając przede mną ten zamiar, nie zyskały w nim, o ile mi się zdaje, powodzenia, sprawiał, iż wyobrażałem sobie w tym ogromne trudności. Nie byłbym może jeszcze długo ośmielił się podjąć tego zadania, gdyby nie doszło mych uszu, iż niektórzy już puszczają w obieg pogłoski, że dokonał mego dzieła. Nie umiałbym powiedzieć, na czym gruntowali to mniemanie. Jeżeli przyczyniłem się w czym do niego przez moje odezwania, to zapewne tym raczej, iż przyznawałem się nieco szczerzej do tego, czego nie wiedziałem, niż zwykli czynić ludzie cokolwiek obcy z naukami, a być może także raczej tym, iż ukazywałem racje, jakie miałem, aby wątpić o wielu rzeczach, które inni uważali za pewne, niż tym, żebym się chełpił jakąkolwiek wiedzą. Będąc jednak dość uczciwy, aby nie chcieć, by mnie brano za co innego, niż jestem, pomyślałem, iż trzeba, abym się starał wszelkimi sposobami stać godnym reputacji, jaką mnie obdarzano. Oto mija właśnie ośm lat, jak pragnienie to kazało mi się oddalić od wszystkich miejsc, gdzie mógłbym mieć znajomych, i usunąć się tu, do kraju, gdzie długie trwanie wojny ustanowiło takie porządki, iż zdawałoby się, że wojska tu utrzymywane służą jeno ku temu, aby można było z większym bezpieczeństwem kosztować słodczy pokoju, i gdzie pośród całej rzeszy ludzi wielce czynnych i bardziej dbałych o własne sprawy niż ciekawych spraw cudzych, mając wszystkie wygody, jakie znajdują się w miastach najbardziej uczęszczanych, mogłem żyć równie samotny i oddalony od świata co na najbardziej odludnej pustyni.

Część czwarta

Nie wiem, czy powinienem wam opowiadać o pierwszych moich rozmyślaniach; są one bowiem tak metafizyczne i tak nowe, iż nie wszystkim będą może do smaku; jednakże, iżby można było osądzić, czy podstawy, jakie obrałem, są dość mocne, czuję się do pewnego stopnia zniewolony mówić o nich. Od dawna zauważyłem, że co się tyczy obyczajów, należy niekiedy iść za mniemaniami, o których się wie, że są bardzo niepewne, tak jak gdyby były niewątpliwe, jak powiedziałem to powyżej; ale ponieważ wówczas pragnąłem poświęcić się jeno poszukiwaniu prawdy, sądziłem, iż trzeba mi począć sobie wręcz przeciwnie i odrzucić, jako bezwarunkowo fałszywe, wszystko to, w czym mógłbym powziąć najmniejszą wątpliwość, aby się przekonać, czy nie zostanie potem w moich przekonaniach coś, co by było zupełnie niewątpliwe. Tak z przyczyny, iż zmądry nas zwodzą nas niekiedy, przyjąłem, że żadna rzecz nie jest taka, jak one nam przedstawiają. Ponieważ zaś istnieją ludzie, którzy się myślą w rozumowaniu nawet odnośnie najprostszych przedmiotów geometrii i

wyciągają z nich mylne wnioski, pomyślawszy przy tym, iż ja jestem podległy błędom równie jak każdy inny, odrzuciłem jako błędne wszystkie racje, które wziąłem poprzednio za dowody. Wreszcie uważając, że wszystkie te same myśli, jakie mamy na jawie, mogą nam przychodzić wówczas, kiedy śpimy, zasię wówczas żadna z nich nie jest prawdziwa, postanowiłem założyć, iż wszystko, co kiedykolwiek dotarło do mego umysłu, nie bardziej jest prawdziwe niżli złudzenia senne. Ale zaraz potem zwróciłem uwagę, iż podczas gdy upieram się przypuszczać, że wszystko jest fałszywe, koniecznym jest, abym ja, który to myślę, był czymś; i spostrzegłszy, iż ta prawda: myślę, więc jestem, jest tak mocna i pewna, że wszystkie najskrajniejsze przypuszczenia sceptyków nie zdolne są jej obalić, osądziłem, iż mogę ją przyjąć bez skrupułu za pierwszą zasadę filozofii, której szukałem.

Następnie, rozpatrując z uwagą, czym jestem, spostrzegłem, iż o ile mogę sobie przedstawić, że nie mam ciała i że nie ma żadnego świata ani miejsca, gdzie bym był, nie mogę sobie jednakowoż przedstawić, jakobym nie istniał wcale. Przeciwnie, z tegoż właśnie, iż zamierzałem wątpić o prawdzie innych rzeczy, wynikało bardzo jasno i pewnie, że istnieję; natomiast, gdybym tylko przestał myśleć, choćby nawet wszystka reszta tego, co sobie wyobraziłem, była prawdą, nie miałbym żadnej przyczyny mniemać, iż istnieję. Poznałem stąd, że jestem substancją, której całą istotą, czyli naturą, jest jeno myślenie, i która, aby istnieć, nie potrzebuje żadnego miejsca, ani nie zależy od żadnej rzeczy materialnej; tak, iż owo ja, to znaczy dusza, przez którą jestem tym, czym jestem, jest całkowicie odrębna od ciała, a nawet jest łatwiejsza do poznania niż ono, i że gdyby nawet ono nie istniało, byłaby i tak wszystkim, czym jest.

Po czym rozważyłem w ogólności, czego potrzeba, aby twierdzenie jakieś było prawdziwe i pewne; skoro bowiem znalazłem twierdzenie, o którym wiedziałem, że jest pewne, sądziłem, iż powinienem również wiedzieć, na czym polega ta pewność. I stwierdziwszy, iż w owym: myślę, więc jestem, nie ma nic, co by mnie upewniało, iż mówię prawdę, prócz tego, iż widzę bardzo jasno, że aby myśleć, trzeba istnieć, osądziłem, iż mogę przyjąć za ogólną regułę, że wszelkie rzeczy, które pojmujemy bardzo jasno i bardzo wyraźnie, są prawdziwe: zachodzi jeno niejaką trudność w tym, aby stwierdzić należycie, które to rzeczy pojmujemy wyraźnie. Zastanawiając się następnie nad tym, iż wątpię, i że tym samym istota moja nie jest zupełnie doskonała, widziałem bowiem jasno, iż znać jest większą doskonałością niż wątpić, powziąłem myśl, aby dochodzić, skąd nauczyłem się myśleć o czymś bardziej doskonałym niż ja sam, i rozeznałem z całą oczywistością, iż musiałem się nauczyć tego od jakiejś istoty, która jest rzeczywiście bardziej ode mnie doskonała. Co się tyczy myśli moich o wielu innych rzeczach na zewnątrz mnie, jak o niebie, o ziemi, o świetle, cieple i tysiącu innych, nie byłem w takim kłopotcie, aby wiedzieć, skąd pochodzą. Nie widząc bowiem w nich nic, co by je miało czynić w mym mniemaniu wyższymi nade mnie, mogłem sądzić, iż jeżeli są prawdziwe, są dziedziną zależną od mojej natury, od tego, co posiada ona doskonałego; jeżeli nieprawdziwe, wziąłem je snadź z nicości, to znaczy znalazły się we mnie na skutek tego, co posiadam ułomnego.

Ale inna była sprawa z pojęciem istoty bardziej doskonałej niż moja; to bowiem, abym je czerpał z nicości, było rzeczą oczywiście niemożliwą. Że zaś myśl, aby coś doskonałego mogło być następstwem czegoś mniej doskonałego i było dziedziną odeń zależną, jest równie odpychająca jak to, aby coś mogło powstać z niczego, nie mogłem również wysnuć tego pojęcia z samego siebie: tak iż pozostawało tylko, że pomieściła ją we mnie istota rzeczywiście bardziej ode mnie doskonała, a nawet posiadająca sama w sobie wszystkie doskonałości, o których mogę mieć jakieś pojęcie, to znaczy, aby się wyrazić w jednym słowie, która jest Bogiem. Do tego dodałem, iż ponieważ znam doskonałości, których mi zbywa, nie jestem jedyną istotą, jaka istnieje (posłużyć się tu, jeżeli pozwolicie, swobodnie terminami Szkoły), ale że musi koniecznie istnieć jeszcze jakaś inna, bardziej doskonała, od której jestem zależny i od której nabyłem wszystko, co posiadam. Gdybym bowiem był sam i niezależny od czego bądź innego, tak iż z siebie samego posiadałbym tę odrobinę, poprzez którą uczestniczę w doskonałej istocie, z tą samą racją mógłbym posiadać z siebie całą resztę, której braku mam świadomość, i przeto być samemu nieskończonym, wiecznym, niezmiennym, wszystkowiedzącym, wszechmogącym i mieć wreszcie wszystkie doskonałości, które mogłem dostrzec w Bogu. Wedle powyższego rozumowania bowiem, aby poznać naturę Boga na tyle, na ile moja natura jest do tego zdolna, trzeba mi było jedynie rozważyć w związku z każdą rzeczą, której jakąś ideę znajdowałem w sobie, czy jest doskonałością posiadać ją, czy nie. Byłem przy tym pewien, że każda z tych, które znamionują jakąś niedoskonałość, nie znajdzie się w nim, ale że wszystkie inne tam będą. Tak widziałem, iż wątplenie, niestałość, smutek i podobne rzeczy nie mogą w nim być, zważywszy, że ja sam wielce byłbym rad będąc od nich wolny. Poza tym jeszcze miałem idee wielu rzeczy postrzegalnych zmysłami i cielesnych; choćbym bowiem przypuścił, że śnię i że wszystko, co widzę lub wyobrażam sobie, jest fałszywe, nie mogłem wszelako zaprzeczyć, że idee te znajdują się istotnie w mojej myśli. Ponieważ rozpoznałem jednak w sobie bardzo jasno, że natura myśląca różna jest od cielesnej, a zważywszy, że wszelka złożoność świadczy o zależności, zależność zaś jest oczywistym brakiem, osądziłem, iż nie mogłoby to być doskonałością w Bogu, gdyby był złożony z tych dwóch natur, i że co za tym idzie, nie jest on z nich złożony; jeżeli natomiast istnieją w świecie jakieś ciała lub też jakieś umysły, lub inne istoty niezupełnie doskonałe, istnienie ich musi zależeć od jego potęgi w ten sposób, iż nie mogą trwać bez niego ani chwili. Chciałem szukać następnie innych prawd. Obrąłem sobie przedmiot badań geometrów, który pojmo wałem jako ciało ciągle czy też przestrzeń nieskończenie rozciągniętą na długość, szerokość i wysokość lub w głąb,

podzielną na różne części, które mogą mieć rozmaite kształty i wielkości i być poruszane lub przenoszone we wszelaki sposób, to wszystko bowiem zakładają geometrzy w swoim przedmiocie. Przebiegłem kilka z ich najprostszych dowodów i spostrzegłem, że ta niezłomna pewność, jaką świat im przypisuje, oparta jest na tym, iż pojmuje się je wyraźnie i zgodnie z regułą, którą dopiero co wymieniłem, zwróciłem również uwagę, że nie ma w tych dowodach nic, co by mnie upewniało o istnieniu ich przedmiotu. Biorąc bowiem na przykład trójkąt, widziałem dobrze, iż jego trzy kąty muszą być równe dwóm kątom prostym, ale nie dostrzegalem jeszcze niczego, co by mnie upewniało, iż istnieje na świecie jakiś trójkąt; podczas gdy wracając do rozpatrywania mego pojęcia doskonałej istoty znajdowałem, iż istnienie jej jest w niej zawarte w ten sam sposób, w jaki zawarte jest w istnieniu trójkąta to, iż trzy jego kąty równe są dwóm prostym, lub w istnieniu kuli, że wszystkie jej części jednakowo są oddalone od środka, lub może jeszcze z większą oczywistością. Stąd też wynika, iż to, że jest, czyli istnieje Bóg, który jest tą istotą tak doskonałą, jest co najmniej równie pewne, jak może być pewny jakikolwiek dowód geometryczny.

To natomiast, że wielu ludzi żyje w przeświadczeniu, iż trudno go jest poznać, a również, że trudno poznać, czym jest ich dusza, pochodzi stąd, że nie wnoszą nigdy umysłu ponad rzeczy postrzegalne i tak są przyzwyczajeni nie rozważać niczego, jak jedynie wyobrażając to sobie, który to sposób myślenia odpowiedni jest dla rzeczy materialnych, iż wszystko, co się nie da wyobrazić, wydaje im się nie do pojęcia. Przejawia się to jasno w tym, że nawet filozofowie głoszą za pewnik w swoich szkołach, iż nie ma nic w umyśle, co by nie było pierwotnie w zmysłach, a wszak pewne jest, że idee Boga ani duszy nigdy się w nich nie znajdowały. Zdaje mi się też, że ci, którzy chcą posługiwać się wyobraźnią, aby zrozumieć te idee, czynią tak samo, jak gdyby chcieli się posłużyć oczami, aby słyszeć dźwięki lub czuć zapachy: a przecież zachodzi jeszcze ta różnica, że zmysł wzroku upewnia nas, nie mniej niż zmysł powonienia lub słuchu, o prawdziwości tych przedmiotów, podczas gdy ani wyobraźnia, ani zmysły nie zdołałyby nas nigdy upewnić o żadnej rzeczy, o ile by umysł nie wdał się w to. Wreszcie, jeżeli istnieją jeszcze ludzie, którzy na podstawie racji, jakie przytoczyłem, nie byłiby dostatecznie przekonani o istnieniu Boga i własnej duszy, pragnę, aby wiedzieli, iż wszystkie inne rzeczy, co do których czują się może bardziej upewnieni, jak to, że mają ciało i że istnieją gwiazdy i ziemia, i podobne rzeczy, są mniej pewne; jakkolwiek bowiem mamy pewność moralną tych rzeczy tak wielką, iż wydaje się, że nie chcąc być szaleńcem, nie można o nich wątpić, wszelako, kiedy chodzi o pewność metafizyczną, nie można zaprzeczyć, nie chcąc również popaść w niedorzeczność, iż aby nie być zupełnie pewnym w tej mierze, wystarczy zastanowić się, że można w ten sam sposób wyobrazić sobie we śnie, że się ma inne ciało i widzi się inne gwiazdy i inną ziemię bez tego, by to miało naprawdę istnieć. Skąd bowiem wiemy, że raczej te myśli, które przychodzą we śnie, są fałszywe, a nie tamte inne, zważywszy, iż często są nie mniej żywe i wyraźne? I niechaj najtęższe umysły badają tę sprawę, ile się im podoba, nie sądzę, iżby mogły dać jakąkolwiek rację wystarczającą, aby usunąć tę wątpliwość, jeśli nie założą z góry istnienia Boga. Po pierwsze bowiem samo to właśnie, co wprzód wziąłem za regułę, mianowicie, że rzeczy, które pojmujemy bardzo jasno i bardzo wyraźnie, są wszystkie prawdziwe, pewne jest jedynie z tej przyczyny, że Bóg jest, czyli istnieje, że jest istotą doskonałą i że wszystko, co jest w nas, pochodzi z niego. Stąd wynika, iż nasze pojęcia lub idee, jako rzeczy rzeczywiste i pochodzące z Boga, we wszystkim, w czym są jasne i wyraźne, muszą być prawdziwe. Tak, iż jeżeli mamy dość często myśli zawierające fałsz, mogą to być jedynie takie, które mają w sobie coś mętnego i ciemnego, w tym bowiem uczestniczą w nicości, to znaczy są w nas tak mętne jedynie dlatego, iż nie jesteśmy zupełnie doskonali. Równie byłoby oczywiście nie do przyjęcia zdanie, że fałsz lub niedoskonałość jako taka pochodzi z Boga, jak to, iż prawda lub doskonałość może pochodzić z nicości. Ale gdybyśmy nie wiedzieli, że wszystko, co w nas jest rzeczywistego i prawdziwego, pochodzi z istoty doskonałej i nieskończonej, wówczas, choćby nawet myśli nasze były najbardziej jasne i wyraźne, nie mielibyśmy żadnej racji, która by nas upewniała, iż posiadają one doskonałość rzeczy prawdziwych.

Gdy poznanie Boga i duszy utwierdziło nas w pewności tej reguły, łatwo poznać, iż majaki, jakie roimy we śnie, nie powinny w nas zgoła budzić wątpliwości co do prawdziwości myśli naszych na jawie. Gdyby się bowiem zdarzyło nawet komuś śpiącemu, że miałby jakąś myśl bardzo wyraźną, na przykład gdyby geometra wynalazł jakiś nowy dowód, okoliczność snu nie przeszkadzałaby prawdziwości tej myśli. Co zaś do najpospolitszego omamu snów, który polega na tym, iż przedstawiają nam one rozmaite przedmioty w ten sam sposób, jak to czynią nasze zmysły zewnętrzne, nie znaczy, abyśmy mieli z tego powodu wątpić o prawdziwości takich idei, mogą nas one bowiem zwodzić dość często, choćbyśmy nie spali, jak to się dzieje, gdy ci, co mają żółtaczkę, widzą wszystko w kolorze żółtym, lub gdy gwiazdy czy inne ciała bardzo oddalone wydają się nam o wiele mniejsze, niż są. Ostatecznie bowiem, czy na jawie, czy we śnie, nie powinniśmy nigdy dać się przekonać niczemu poza oczywistością naszego rozumu. Uważcie, iż mówię o naszym rozumie, a nie o wyobraźni ani o zmysłach. Z tego, że widzimy słońce bardzo jasno, nie powinniśmy sądzić, że jest ono tej wielkości, jakiej je widzimy. Łatwo też możemy sobie bardzo wyraźnie przedstawić głowę lwa osadzoną na ciele kozy, z czego nie należy wyciągać wniosku, iż istnieje na świecie chimera. Rozum bowiem nie powiada nam bynajmniej, iż to, co widzimy lub wyobrażamy sobie, jest tym samym prawdziwe, ale powiada, iż wszystkie nasze myśli lub pojęcia są z pewnością w jakiś sposób ugruntowane w prawdzie; nie byłoby bowiem możliwe, aby Bóg, który jest doskonały i wszystek prawdziwy, włożył je w nas. Co do tego zaś, że nasze rozumowania nie są nigdy tak

oczywiste ani tak zupełne podczas snu jak na jawie, jakkolwiek niekiedy wyobrażenia nasze są wówczas równie albo bardziej żywe i wyraźne, rozum powiada nam, iż wobec tego, że myśli nasze nie mogą być wszystkie prawdziwe, ponieważ nie jesteśmy zupełnie doskonali, to, co jest w nich prawdziwe, musi niechybnie znajdować się raczej w tych, które mamy na jawie, niż w tych, które mamy we śnie.

Część piąta

Byłbym bardzo rad przejść i ukazać tutaj cały łańcuch innych praw, które wyprowadziłem z tych pierwszych; ale ponieważ w tym celu trzeba by mi mówić o wielu zagadnieniach będących przedmiotem sporu między uczonymi, z którymi nie pragnę wejść w zwadę, sądzę, iż lepiej będzie, abym tego poniechał i wymienił je jeno ogólnie, mędrszym pozostawiając sąd, czy będzie użyteczne, aby publiczność o nich bardziej szczegółowo powiadomić. Trwałem zawsze mocno w powziętym postanowieniu, aby nie przyjmować żadnej innej zasady prócz tej, jaką się tylko co posłużyłem dla dowiedzenia istnienia Boga i duszy, i nie uznawać za prawdziwą żadnej rzeczy, która mi się nie będzie zdawać bardziej jasna i pewna, niż poprzednio wydawały mi się dowody geometrów. Mimo to śmiem powiedzieć, iż nie tylko znalazłem sposób zadowolenia się w krótkim czasie odnośnie wszystkich głównych zagadnień podejmowanych zazwyczaj przez filozofię, ale także dostrzegłem pewne prawa, które Bóg ustanowił w przyrodzie i o których takie wrażliwość w naszą duszę pojęcia, iż zastanowiwszy się nad tym dostatecznie, nie możemy wątpić, że wszystko, co istnieje i dzieje się na świecie, stosuje się do nich. Następnie, rozważając kolejne następstwo tych praw, odkryłem, jak sądzę, wiele praw bardziej użytecznych i ważnych niż wszystko, czego nauczyłem się wprzód lub nawet czego spodziewałem się nauczyć.

Wobec tego jednak, iż w osobnym traktacie, którego pewne względy nie pozwalają mi ogłosić, starałem się wytłumaczyć główne spośród nich, nie umiałbym ich lepiej dać poznać, jak wymieniając tu w krótkości, co ten traktat zawiera. Miałem zamiar zamknąć w nim wszystko, co, jak mi się wydawało, wiedziałem, zanim zacząłem o tym pisać, o naturze rzeczy materialnych. Ale tak samo jak malarze, nie mogąc jednako dobrze przedstawić na płaskim obrazie wszystkich rozmaitych powierzchni bryły, wybierają jedną z głównych, którą obracają ku światłu, z innych zaś, pozostawiając je w cieniu, ukazują tyle tylko, ile można widzieć patrząc na tę jedną, tak ja, lękając się, iż nie zdołam pomieścić w mojej rozprawie wszystkiego, co zawierały moje myśli, podjąłem jedynie obszerny wykład tego wszystkiego, co dotyczyło pojmowania przez mnie światła. Dodając następnie przy tej sposobności coś o słońcu i o gwiazdach stałych, ponieważ od nich pochodzi światło niemal całkowicie; o niebie, z racji że je przenosi; o planetach, kometach, ziemi, ponieważ je odbijają; a w szczególności o wszystkich ciałach, które są na ziemi, z tej przyczyny, iż są albo barwne, albo przezroczyste, albo świecące; wreszcie o człowieku, ponieważ jest jego widzem. Również, aby umieścić wszystkie te sprawy nieco w cieniu i móc powiedzieć swobodniej, co o nich sądzę, nie będąc zmuszonym ani dzielić, ani odpierać mniemań przyjętych między uczonymi, postanowiłem zostawić cały nasz świat ich dysputom i mówić jedynie o tym, co zdarzyłoby się w nowym świecie, gdyby Bóg stworzył teraz gdzieś w urojonych przestrzeniach dosyć materii, aby się taki złożył, i gdyby nadal ruch różnorodny i bezładny rozmaitym częściom tej materii w ten sposób, iżby z niej utworzył chaos równie mętny, jak to tylko poeci zdołają wymyślić, i gdyby później użyczył tylko naturze zwyczajnej swej pomocy i pozwolił jej działać wedle praw, jakie ustanowił. Po pierwsze tedy opisywałem tę materię i postarałem się ją przedstawić w ten sposób, iż nie ma nic w świecie, jak mi się zdaje, bardziej jasnego i zrozumiałego, wyjąwszy to, co powiedziałem tu wprzód o Bogu i duszy. Przyjąłem bowiem również umyślnie, że nie ma w niej żadnej z tych form lub właściwości, o które spierają się w szkołach, ani w ogólności żadnej rzeczy, której znajomość nie byłaby naszym rozumem tak przyrodzona, iżby nie było można nawet udawać, że jej nie znamy. Co więcej, pokazałem, jakie to będą prawa natury; i nie opierając mojego rozumowania na żadnej innej zasadzie, tylko na nieskończonych doskonałościach Boga, postarałem się przedstawić wszystkie te prawa, co do których można by mieć jakąś wątpliwość, i pokazać, iż są one takie, że gdyby nawet Bóg stworzył więcej światów, nie mógłby istnieć żaden, gdzie by te prawa nie były wypełniane. Potem pokazałem, jak to największa część materii tego chaosu będzie musiała, w następstwie tych praw, rozmieścić się i ułożyć w określony sposób, który ją czyni podobną naszemu niebu; i jak równocześnie niektóre jej części będą musiały utworzyć ziemię, inne planety i komety, inne zaś jeszcze słońce i gwiazdy stałe. I tu, rozwodząc się w przedmiocie światła, wytłumaczyłem obszernie, jakie będzie to, które będzie musiało znajdować się w słońcu i w gwiazdach, i w jaki sposób będzie ono stamtąd w ciągu chwili przebywać niezmiernie przestrzenie nieba, i jak odbijać się od planet i komet ku ziemi. Dodałem też wiele rzeczy tyczących substancji, położenia, ruchów i wszelkich rozmaitych właściwości tego nieba i tych gwiazd; tak iż, jak sądzę, powiedziałem dosyć, aby pokazać, iż wśród rzeczy naszego świata nie daje się zauważyć nic, co by nie musiało lub przynajmniej nie mogło pojawić się całkowicie podobne wśród rzeczy świata, który opisałem. Stąd przeszedłem do szczegółowego omawiania ziemi: jak to - gdybym nawet umyślnie założył, iż Bóg nie nadał żadnej ciężkości materii, z której się ona będzie składać - wszystkie jej części dążyć będą, mimo to, ściśle do jej środka; jak to, wobec tego, iż na jej powierzchni znajduje się woda i powietrze, rozmieszczenie nieba i gwiazd, zwłaszcza księżyca, będzie musiało powodować na niej przyływ i odpływ podobny we wszystkich swych okolicznościach do tego, jaki daje się zauważyć w naszych

morzach, a prócz tego pewien prąd zarówno wody, jak powietrza od wschodu ku zachodowi, taki, jaki widzimy też między zwrotnikami. Powiedziałem, jak to góry, morza, źródła i rzeki będą w naturalny sposób tam się kształtować i metale tworzyć tam pokłady, i rośliny rosnać na polach, i w ogóle jak będą mogły zawiązywać się tam wszystkie ciała, które nazywamy mieszanymi lub złożonymi. Między innymi zaś rzeczami, jako iż poza gwiazdami nie znam nic na świecie, co by dawało światło, jak tylko ogień, dołożyłem starań, aby wytłumaczyć bardzo jasno wszystko, co należy do jego natury; jak powstaje, czym się zasila, jak to posiada niekiedy tylko ciepło bez światła, niekiedy zaś jeno światło bez ciepła, jak może wprowadzać rozmaite barwy w rozmaite ciała, i różne inne właściwości; jak topi jedne, a utwardza inne; jak może je strawić niemal wszystkie czy też obrócić w popiół albo dym; i jak to wreszcie z tych popiołów, samą mocą swego działania, tworzy szkło, to bowiem przeobrażenie popiołów w szkło osobliwą mi sprawiło przyjemność opisywać, jako iż wydało mi się bardziej godne podziwu niż jakiegokolwiek inne zachodzące w naturze.

Nie chciałem wszelako wnosić ze wszystkich tych rzeczy, że nasz świat powstał w sposób, jaki przedstawiłem, o wiele bowiem prawarterii, które pozwalają krwi wyjść z serca, ale nie pozwalają jej tam wrócić. I nie potrzeba szukać innej racji ilości tych błonek, jak tylko, że otwór tętnicy żyłnej, będąc owalny z racji miejsca, gdzie się znajduje, może być łatwo zamknięty dwiema, podczas gdy inne otwory, będąc okrągłe, lepiej mogą być zamknięte trzema błonkami. Co więcej, chciałbym, aby im zwrócono uwagę, iż wielka tętnica i żyła tętnicza są o wiele twardsze i mocniejszej budowy niż tętnica żylna i żyła czcza, i że te dwie ostatnie rozszerzają się przed wejściem do serca i tworzą niby dwa worki nazwane przedsionkami serca, utworzone z podobnego jak ono rodzaju ciała; i że zawsze panuje większe ciepło wewnątrz serca niż w jakimkolwiek innym miejscu ciała, jak wreszcie i to, iż ciepło to zdolne jest sprawić, że jeżeli jakaś kropla krwi dostanie się do komór serca, wówczas pęcznieje ona szybko i rozszerza się, jak to czynią wszystkie płyny, kiedy się je wpuszcza po trochu do bardzo rozgrzanego naczynia.

Po tym wszystkim bowiem, aby wytłumaczyć ruch serca, wystarczy mi powiedzieć, iż kiedy komory jego nie są wypełnione krwią, płynie ona z konieczności z żyły czczej do prawej i z tętnicy żyłnej do lewej komory, ile że oba te naczynia są zawsze pełne krwi i że ich otwory, które prowadzą do serca, nie mogą wówczas ulec zatkaniu. Natomiast gdy tylko znajdują się tą drogą w sercu dwie porcje krwi, po jednej w każdej z jego komór, porcje te, które muszą być bardzo duże, ponieważ otwory, którymi wchodzi, są bardzo szerokie, a naczynia, z których wypływają, bardzo pełne krwi, rozrzedzają się i rozszerzają z przyczyny ciepła, na które tam napotyka; którym to sposobem, wzdymając całe serce, popychają i zamykają pięć małych drzwiczek u wejścia naczyń, skąd wypłynęły, nie dopuszczając w ten sposób, aby wpłynęło więcej krwi do serca. Rozrzedzając się w dalszym ciągu coraz więcej, porcje krwi popychają i otwierają sześć innych małych drzwiczek znajdujących się u wejścia dwóch innych naczyń, którymi wychodzą, wzdymając tym sposobem niemal w tej samej chwili co serce wszystkie rozgałęzienia żyły tętnicznej i wielkiej tętnicy. Serce natychmiast potem wklęsa, jak to czynią również i owe tętnice, ponieważ krew, która weszła do nich, oziębła się tam; zaś ich sześć drzwiczek znów się zamyka, owe zaś pięć żyły czczej i tętnicy żyłnej ponownie się otwiera przepuszczając dwie dalsze porcje krwi, które znowu wzdymają serce i tętnice tak samo jak poprzednie. Że zaś krew, która tak oto wchodzi do serca, przechodzi przez owe dwie torebki zwane jego przedsionkami, stąd ruch ich przeciwny jest do jego ruchu i kiedy serce się wzdyma, one wklęsa. Zresztą, iżby ci, którzy nie znają siły dowodów matematycznych i nie są przyzwyczajeni odróżniać racji prawdziwych od prawdopodobnych, nie brali się lekkomyślnie do przeczenia bez zbadania, chcę ich uprzedzić, że ten ruch, który tylko co wytłumaczyłem, jest równie koniecznym następstwem samego rozmieszczenia organów, które można naocznie oglądać w sercu, i ciepła, które można wyczuć palcami, i natury krwi, którą można poznać przez doświadczenie, jak ruch zegara wynika z siły, położenia i kształtu jego ciężarków i kółek.

Jeśli kto zapyta, w jaki sposób krew z żył nie wyczerpuje się wcale płynąc tak ustawicznie do serca, i w jaki sposób tętnice nie są nią przepelnione, skoro wszystka ta, która przechodzi przez serce, udaje się do nich, wystarczy mi odpowiedzieć to tylko, co już napisał pewien lekarz angielski, któremu należy się pochwała, iż ruszył tę sprawę z miejsca i jako pierwszy pouczył, iż istnieją na końcach tętnic liczne dróżki, które krew, jaką tętnice otrzymują z serca, dostaje się do drobnych rozgałęzień żył, którymi znowu udaje się do serca, tak iż bieg jej jest nie czym innym, tylko ustawicznym krążeniem. Dowodzi on tego bardzo trafnie za pomocą zwyczajnego doświadczenia chirurgów, którzy przewiązawszy niezbyt silnie ramię ponad miejscem, w którym otwierają żyłę, sprawiają, iż krew wypływa bardziej obficie, niż gdyby nie podwiązano ramienia; byłoby zaś przeciwnie, gdyby podwiązali poniżej, pomiędzy ręką a otworem, albo też gdyby podwiązali bardzo mocno powyżej: jasne jest bowiem, iż przewiązka średnio ściśnięta, nie pozwalając, aby krew, która już jest w ramieniu, wróciła żyłami do serca, nie przeszkadza jednak, aby dopływała wciąż nowa tętnicami, z tej przyczyny, iż są one położone głębiej niż żyły i że ich ściany, jako twardsze, mniej łatwo dadzą się ucisnąć, jak również, iż krew, która płynie z serca, z większą siłą dąży, aby dostać się ku ręce, aniżeli powraca stamtąd ku sercu przez żyły; a ponieważ ta krew wypływa z ramienia przez otwór zrobiony w jednej z żył, muszą być konieczne jakieś przejścia poniżej przewiązki, to znaczy ku kończynie ramienia, którymi może ona przyplýwać z tętnic. Dowodzi on również bardzo dobrze tego, co powiada o krążeniu krwi, za pomocą pewnych małych błonek, które są tak ustawione w różnych miejscach wzdłuż żył, iż nie pozwalają krwi przedostawać się od środka ciała ku krańcom, ale- tylko

powracać od krańców ku sercu. Co więcej, wykazuje doświadczeniem, że wszystka krew, jaka jest w ciele, może zeń wyjść w bardzo krótkim czasie przez jedną tętnicę, skoro ta jest przecięta, nawet gdyby była ciasno podwiązana, bardzo bliska serca i przecięta między nim a przewiązką, tak iż nie ma żadnej możliwości przypuszczać, iżby krew wypływająca miała pochodzić skądinąd.

Wiele jest jednak innych jeszcze rzeczy, które świadczą, że prawdziwa przyczyna tego ruchu krwi jest taka, jak mówię: jako to, po pierwsze, różnica, jaką widzi się pomiędzy krwią wypływającą z żył, a tą, która wychodzi z tętnic, może pochodzić jeno stąd, iż rozrzedziwszy się i niejako przedestyłowawszy przechodząc przez serce, jest lżejsza, bardziej żywa, cieplejsza bezpośrednio po wyjściu zeń, to znaczy będąc w tętnicach, niż nieco wprzód, zanim wpłynie do serca, to znaczy będąc w żyłach. Pilnie bacząc spostrzeżemy, iż ta różnica objawia się wyraźnie jedynie w pobliżu serca, nie tak zaś w miejscach najbardziej od niego oddalonych. Następnie, twardość błon, z jakich żyła tętnicza i wielka tętnica są zbudowane, wskazuje dostatecznie, iż krew uderza o nie z większą siłą niż o żyły. A dlaczego lewa komora serca i wielka tętnica byłyby bardziej pojemne i szerokie niż prawa komora i żyła tętnicza, jeśli nie dlatego, iż krew tętnicy żyłnej, która po przejściu przez serce była jedynie w płucach, jest lżejsza i rozrzedza się silniej i łatwiej niż ta, która wypływa bezpośrednio z żyły czczej? I co mogą odgadnąć lekarze macając puls, jeżeli nie wiedzą, że wedle tego, jak krew odmienia swą naturę, może pod wpływem ciepła zawartego w sercu rozrzedzić się w mniejszym lub większym stopniu i mniej lub więcej szybko niż wprzód? A jeśli się zważy, w jaki sposób to ciepło udziela się innym członkom, czyż nie trzeba przyznać, iż dzieje się to za pomocą krwi, która przechodząc przez serce, ogrzewa się w nim i rozlewa stamtąd po całym ciele? Stąd pochodzi, że jeśli się odciągnie krew z jakiejś okolicy, odejmuje się jej równocześnie ciepło; i gdyby nawet serce było równie gorące jak rozżarzone żelazo, nie wystarczyłoby, aby ogrzać, jak to czyni, ręce i nogi, gdyby nie zasilalo ich ustawicznie nową krwią. Stąd też poznaje się, iż prawdziwym zastosowaniem oddychania jest dostarczać obficie świeżego powietrza do płuc, iżby krew, która przyplywa z prawej komory serca, gdzie uległa rozrzedzeniu i jakby przemianie w parę, zagęściła się i znowu zamieniła w krew, zanim powróci do komory lewej; bez czego nie mogłaby służyć jako pożywienie dla ognia, który tam jest. Co się potwierdza, ponieważ widzimy, że zwierzęta, które nie mają płuc, mają w sercu tylko jedną komorę, i że dzieci, które dopóki są zamknięte w żywocie matki, nie mogą posługiwać się płucami, mają otwór, przez który płynie krew z żyły czczej do lewej komory serca, i przewód, którym przyplywa ona z żyły tętnicznej do wielkiej tętnicy, nie przechodząc przez płaco. A dalej, trawienie jakoż odbywałoby się w żołądku, gdyby serce nie posyłało przez tętnicę ciepła, a wraz z nim pewnych i najbardziej płynnych części krwi, które pomagają rozpuścić mięsa, jakie tam wprowadzono? A czynność, która zmienia treść samą tych mięs w krew, czyż nie jest łatwa do zrozumienia, jeśli zważymy, iż krew destyluje się przechodząc w kółko przez serce więcej może niż sto i dwieście razy w każdym dniu? I czegoż trzeba jeszcze innego, aby wytłumaczyć odżywianie i wytwarzanie rozmaitych soków żywotnych, zawartych w ciele, poza wskazaniem, iż siła, z jaką krew, rozrzedzając się, przechodzi od serca ku zakończeniom tętnic, sprawia, iż niektóre jej cząstki zatrzymują się między częściami członków, w których się znajdują, i zajmują tam miejsce cząstek, które wypierają stamtąd, i że wedle położenia lub kształtu, lub szczupłości porów, jakie napotyka, raczej te, a nie inne udają się do określonego miejsca? Dzieje się to tak samo, jak rozmaite sity, co każdy mógł widzieć, rozmaicie podziurkowane, służą do oddzielania rozmaitych ziarn od siebie. A wreszcie, co jest najbardziej godne uwagi w tym wszystkim, to powstawanie tchnień żywotnych, które są niby wiatr bardzo lekki lub raczej niby płomień bardzo czysty i bardzo żywy, który podnosi się ustawicznie w wielkiej obfitości od serca do mózgu, udaje się stamtąd nerwami do mięśni i daje ruch wszystkim członkom. Nie trzeba sobie przy tym wyobrażać innej przyczyny, która sprawia, iż te cząstki krwi, które jako najbardziej ruchliwe i przenikliwe, najsposzobniejsze są do tworzenia tych tchnień, udają się raczej do mózgu niż do innego miejsca, jak tę tylko, iż tętnice, które tam prowadzą, idą z serca w linii najprostszej ze wszystkich, i że wedle praw mechaniki, które są te same co prawa natury, kiedy większa ilość ciał dąży razem do poruszania się w tę samą stronę, gdzie nie ma dość miejsca dla wszystkich, tak jak części krwi dążące z lewej komory serca do mózgu, najslabsze i najmniej ruchliwe z konieczności nie są dopuszczone przez silniejsze, które tym sposobem udają się tam same.

Wytłumaczyłem dość szczegółowo wszystkie te rzeczy w traktacie, który wprzód miałem zamiar ogłosić. Wykazałem w nim dalej, jaka musi być budowa nerwów i mięśni ciała ludzkiego na to, by zawarte w nich tchnienia żywotne miały siłę poruszać jego członki tak, iż jak widzimy, głowa w chwilę jeszcze po ucięciu porusza się i kąsa ziemię, mimo iż nie posiada już życia. Dalej, jakie zmiany muszą zachodzić w mózgu, aby spowodować czuwanie, sen i senne marzenia; w jaki sposób światło, dźwięki, zapachy, smaki, ciepło i wszystkie inne własności zewnętrznych przedmiotów mogą odciskać w nim rozmaite idee za pośrednictwem zmysłów; w jaki sposób głód, pragnienie i inne uczucia wewnętrzne mogą również przesyłać tam własne idee. Wykazałem, co w mózgu musi być uważane za ośrodek wspólny, który je przyjmuje, co za pamięć, która je przechowuje, a co za wyobrażenie, która może je rozmaicie odmieniać i tworzyć z nich nowe idee; i tym samym sposobem, obdzielając tchnieniami żywotnymi mięśnie, może poruszać członki tego ciała w rozmaite sposoby i na tyle w związku z przedmiotami nastęrczającymi się jego zmysłom i uczuciami wewnętrznymi, które się w tym ciele mieszczą, na ile nasze własne członki mogą się poruszać nie kierowane przez wolę. Nie wyda się to zgoła dziwne tym, którzy wiedząc, ile rozmaitych automatów, czyli poruszających się maszyn, przemyślność ludzka

umie wykonać używając niewiele jeno części w porównaniu do wielkiej ilości kości, mięśni, nerwów, tętnic, żył i wszystkich innych składników, jakie są w ciele każdego zwierzęcia, uważać będą to ciało za maszynę, która, jako uczyniona rękami Boga, jest bez porównania lepiej obmyślona i zawiera w sobie ruchy bardziej godne podziwienia niż jakakolwiek stworzona przez człowieka. Zatrzymałem się też tu umyślnie dla wykazania, że gdyby istniały takie maszyny, które by miały narządy i zewnętrzną postać małpy lub innego jakiego bezrozumnego zwierzęcia, nie mielibyśmy sposobu rozpoznać, że nie są one we wszystkim tej samej natury co owe zwierzęta; podczas gdyby istniały maszyny, podobne do naszych ciał i naśladowujące nasze uczynki na tyle, ile byłoby to w zasadzie samej możliwe, mielibyśmy zawsze dwa bardzo pewne sposoby rozpoznania, że jeszcze dzięki temu nie byłyby one prawdziwymi ludźmi. Pierwszy ten, iż nigdy nie mogłyby używać słów ani innych znaków składając je w sposób, jak my czynimy dla oznajmienia innym naszych myśli. Można bowiem pojąć, iżby maszyna tak była zrobiona, że wymawia jakieś słowa, a nawet wymawia ich kilka w związku z działaniami fizycznymi powodującymi pewne zmiany w jej przyrządach: jak to, kiedy się ją dotknie w jakimś miejscu, aby spytała, czego sobie od niej życzymy; w innym, aby krzyczała, że ją boli, i tym podobne; ale niemożliwe jest, aby składała rozmaite słowa, odpowiadając do sensu na wszystko, co się powie w jej obecności, jak to ludzie bodaj najbardziej tępi mogą czynić. Drugi sposób jest ten: choćby nawet maszyny takie czyniły wiele rzeczy równie dobrze lub może lepiej niż którykolwiek z nas, nie robiłyby niezawodnie wielu innych, i przez to można by odkryć, iż nie działają dzięki świadomości, lecz jedynie dzięki rozmieszczeniu swoich przyrządów. Podczas bowiem gdy rozum jest to instrument wszechstronny, który może służyć we wszelkiego rodzaju przypadkach, te przyrządy potrzebują pewnego szczególnego ustawienia dla każdej poszczególniej czynności; skąd pochodzi, że zasadniczo niemożliwe jest, aby w maszynie była dostateczna ich różnorodność, by mogły ją wprowadzić w działanie we wszystkich okolicznościach życia w taki sam sposób, w jaki nasz rozum powoduje nasze działanie.

Otóż za pomocą tych samych dwu środków można również poznać różnice, jaka jest między ludźmi a zwierzętami. Jest to rzecz nader godna uwagi, że nie ma ludzi tak tępych i głupich, nie wyjmując nawet szaleńców, iżby nie byli zdolni zebrać razem rozmaitych słów i ułożyć z nich zdań zdolnych uczynić zrozumiałą ich myśl; przeciwnie zaś, nie ma żadnego innego zwierzęcia, choćby było najdoskonalsze i najbogaciej obdarzone, które by dokazało tego samego. A nie dzieje się to dlatego, iżby im brakowało narządów. Widzimy bowiem, iż sroki i papugi mogą wymawiać słowa tak jak i my, a wszelako nie mogą mówić jak my, to znaczy objawiając, iż myślą to, co mówią. Gdy tymczasem ludzie, którzy będąc z urodzenia głusi i niemi, pozbawieni są tyleż albo więcej co bydłęta narządów służących innym do mówienia, zazwyczaj wymyślają sami z siebie jakieś znaki i z ich pomocą porozumiewają się z osobami, które przebywając często w ich towarzystwie, mają możliwość wyuczenia się tego języka. To świadczy nie tylko, iż zwierzęta mają mniej rozumu niż ludzie, ale że nie mają go wcale, widzimy bowiem, iż potrzeba go bardzo mało, aby umieć mówić. Że zaś między zwierzętami jednego gatunku zauważamy nierówności równie dobrze jak między ludźmi i jedne łatwiejsze są do ułożenia niż inne, tym bardziej byłoby nie do wiary, aby małpa lub papuga, która by była najdoskonalsza w swoim gatunku, nie umiała dorównać w rozumie najbardziej tępemu dziecku lub bodaj dziecku mającemu mózg zmacony, gdyby nie była ich dusza natury zgoła innej niż nasza. A nie należy mieszać mowy z naturalnymi poruszeniami, które wyrażają wewnętrzne uczucia i które maszyna może naśladować równie dobrze jak zwierzę; ani też myśleć, jak niektórzy starożytni, iż bydłęta mówią, tylko my nie rozumiemy ich języka. Gdyby to było prawdą, skoro mają wiele narządów, które mają odniesienie do naszych, mogłyby równie dobrze dać się zrozumieć nam jak sobie podobnym. Rzeczą również bardzo godną uwagi jest to, że mimo iż wiele zwierząt objawia większą od nas przemyślność w niektórych działaniach, widzimy, iż te same w wielu innych działaniach nie objawiają jej wcale. To zatem, co robią od nas lepiej, nie dowodzi, że mają rozum, według tego bowiem szacując miałyby go więcej niż którykolwiek z nas i począłaby sobie lepiej w każdej innej rzeczy; ale raczej, że go nie mają i że to natura w nich działa wedle układu ich narządów, podobnie, jak to widzimy, jak zegar, który składa się jeno z kółek i sprężyn, może liczyć godziny i mierzyć czas bardziej dokładnie niż my z całą naszą roztropnością.

Opisałem następnie duszę obdarzoną rozumem i wykazałem, że nie może ona w żaden sposób wyłonić się z sił materii, jak to się ma z innymi rzeczami, o których mówiłem, ale że musiała być stworzona umyślnie, i jako to nie wystarcza, aby ta dusza była pomieszczona w ciele ludzkim, niby pilot w okręcie, chyba że jedynie po to, aby poruszać jego członki; ale trzeba, aby była z nim ściśle złączona i zespolona, iżby mogła mieć ponadto uczucia i pragnienia podobne naszym i w ten sposób tworzyć prawdziwego człowieka. W tym miejscu zresztą rozwiódłem się nieco nad przedmiotem duszy, ponieważ jest on jeden z najważniejszych. Po błędzie bowiem tych, którzy przeczą istnieniu Boga, który to błąd, jak sądzę, dostatecznie odparłem powyżej, nie masz omyłki, która by bardziej oddalała słabe umysły z prostej drogi cnoty, jak wyobrażenie, że dusza zwierząt jest tej samej natury co nasza i że tym samym nie mamy niczego obawiać się ani spodziewać się po końcu życia, nie inaczej niż muchy i mrówki. Gdy tymczasem wiedząc, jak bardzo się one od siebie różnią, rozumiemy o wiele lepiej racje, które dowodzą, że dusza nasza jest natury zupełnie niezależnej od ciała, a tym samym nie podlega wraz z nim śmierci; następnie zaś, tym więcej, że nie widzimy innych przyczyn, które by ją mogły unicestwić, w naturalny sposób skłaniamy się do wyciągnięcia stąd wniosku, że jest nieśmiertelna.

Część szósta

Upłynęły otóż trzy lata, jak doszedłem do końca traktatu zawierającego wszystkie te rzeczy i zacząłem go przeglądać, aby oddać w ręce drukarza, kiedy dowiedziałem się, że osoby, którym daję posłuch i których powaga nie mniejszy ma wpływ na moje uczynki niż własny mój rozum na moje myśli, potępiły pewien pogląd w materii fizyki, ogłoszony nieco wcześniej przez kogoś innego. Nie chcę powiedzieć, abym podzielał ten pogląd; nie zauważyłem w nim wszelako przed ocenzeniem przez nie nic, co bym mógł uważać za szkodliwe dla religii i państwa ani też, tym samym, co by mi przeszkodziło ogłosić je, gdyby rozum był mnie do nich doprowadził. To obudziło we mnie obawę, iżby i między moimi poglądami nie znalazł się taki, w którym pobłądziłem mimo wielkiej troskliwości, z jaką zawsze strzegę się przyjmować do mych przekonań nowe poglądy, co do których nie miałbym bardzo pewnych dowodów, i nie pisać nic takiego, co by się mogło obrócić na czyją szkodę. To wystarczyło, aby mnie odwrócić od zamiaru ich ogłoszenia, mimo bowiem, iż racje, dla których powziąłem wprzódy ten zamiar, były bardzo mocne, usposobienie moje, dzięki któremu nienawidziłem rzemiosła układacza książek, nastroczyło mi natychmiast wiele innych jako wymówki. A racje te, z jednej i z drugiej strony, są takie, iż nie tylko ja jestem w pewien sposób zainteresowany w ich wypowiedzeniu, ale i publiczność w ich poznaniu.

Nigdy nie przywiązywałem zbyt wielkiej wagi do tego, co powstało w moim umyśle. Dopóki z metody, jaką się posługuję, nie zebrałem innych owoców prócz tego, że rozwiązałem kilka zagadnień należących do nauk spekulatywnych i że starałem się miarkować moje obyczaje wedle zasad, jakie mi wskazała, nie czułem się obowiązany cokolwiek o tym pisać. Co się tyczy bowiem obyczajów, każdy taką ma obfitość o tym własnych pojęć, iż mogłoby się snadnie znaleźć tylu reformatorów, ile głów, gdyby było dozwolone komu innemu niż tym, których Bóg ustanowił za zwierzchników nad swoimi ludami lub też którym udzielił dość łaski i zapału, aby byli prorokami, zmieniać w nich cokolwiek. Mimo iż moje pomysły podobały mi się bardzo, sądziłem, że inni mają swoje, które im się podobają może jeszcze więcej. Ale, skoro nabyłem nieco ogólnych wiadomości dotyczących fizyki i skoro, zaczynając doświadczać ich w rozmaitych poszczególnych zagadnieniach, zauważyłem, dokąd mogą one doprowadzić i jak bardzo różnią się od zasad, którymi aż dotąd się posługiwano, sądziłem, iż nie godzi mi się trzymać ich w ukryciu, nie grzesząc ciężko przeciw prawu, które nam nakazuje przysparzać powszechnego dobra w tym stopniu, w jakim znajduje się ono w nas. Zasady te bowiem ukazały mi, iż jest rzeczą możliwą dojść do wiadomości wielce użytecznych dla naszego życia; i że zamiast tej filozofii spekulatywnej, której uczą w szkołach, można znaleźć filozofię praktyczną, przy pomocy której, znając siłę i działanie ognia, wody, powietrza, gwiazd, niebios i wszystkich innych ciał, które nas otaczają, równie dokładnie, jak znamy rozmaite warsztaty rzemieślnicze, będziemy mogli podobnie zastosować ciała te do celów, do których się nadają, i w ten sposób stać się panami i posiadaczami przyrody. Co jest pożądane nie tylko ze względu na wynalezienie nieskończonej ilości umiejętności, które by sprawiały, iż korzystać by można było bez trudu z owoców ziemi i wszystkich udogodnień na niej będących, ale głównie też ze względu na zachowanie zdrowia, które jest bez wątpienia pierwszym dobrem i podstawą wszystkich innych dóbr tego życia. Nawet bowiem umysł zależy tak silnie od temperamentu i układu narządów ciała, że jeśli możliwe jest znaleźć jakiś sposób, który by uczynił ogół ludzi bardziej mądrym i zmyślnym niż dotąd, sądzę, iż to w medycynie należy go szukać. Prawda, iż ta, która obecnie jest praktykowana, mało zawiera rzeczy, których pożytek byłby równie wybitny, ale nie mając zamiaru uwłaczać jej, pewien jestem, iż nie ma nikogo, nawet z tych, którzy czynią sobie z niej rzemiosło, kto by nie przyznał, że wszystko, co z niej wiemy, jest prawie niczym w porównaniu do tego, co pozostaje do poznania, i że moglibyśmy się uwolnić od niezliczonej mnogości chorób tak ciała jak ducha, a nawet może zgrzybiałości, gdybyśmy mieli dostateczną znajomość ich przyczyn oraz wszystkich środków zaradczych, jakimi nas natura obdarzyła. Otóż, mając zamiar obrócić całe moje życie na szukanie tak użytecznej wiedzy i znalazłszy drogę, na której wydaje mi się, iż znajdzie się ją niechybnie - chyba że na przeszkodzie stanie krótkość życia albo niedostatek doświadczeń - osądziłem, iż nie ma lepszego środka przeciw tym dwóm przeszkodom, jak dokładnie zaznajomić publiczność z tą odrobiną, którą znalazłem, i skłonić wybitne umysły, aby starały się iść jeszcze dalej, przyczyniając się, każdy wedle swej skłonności i mocy, do doświadczeń, jakie należałoby uczynić, i obwieszczając też publiczności wszystko, co poznają, abyśmy w ten sposób, ostatni z kolei zaczynając tam, gdzie poprzedni skończyli, i zespalać tak żywoty i prace wielu, zaszli wszyscy razem wiele dalej, niżby to każdy pojedynczo zdołał uczynić.

Zauważyłem również, odnośnie do doświadczeń, iż są one tym bardziej potrzebne, im bardziej się jest posuniętym w wiedzy. Na początek bowiem lepiej jest posługiwać się tylko tymi, które same z siebie nastroczają się naszym zmysłom, a których nie moglibyśmy nie poznać, bylebyśmy bodaj trochę się zastanowili, niż szukać bardziej rzadkich i więcej wymagających badań. Racją tego jest ta, iż owe rzadsze mylą często, kiedy się nie zna jeszcze co najpospolitszych przyczyn, i że okoliczności, od których zależą, są zawsze prawie tak szczególne i tak drobne, iż bardzo trudno jest je zauważyć. Porządek, jaki zachowałem, był taki: najpierw starałem się znaleźć w ogólności zasady lub pierwsze przyczyny wszystkiego, co jest albo może być w świecie, biorąc w tym celu pod rozwagę tylko samego Boga, który go stworzył, i wysnuwając owe zasady jedynie z pewnych zarodków prawd, które w sposób naturalny znajdują się w naszych duszach. Następnie rozważyłem, jakie są pierwsze i

najpospolitsze skutki, które można wywieść z tych przyczyn; i zdaje mi się, że tą drogą znalazłem niebios, gwiazdy, ziemię, a również na ziemi wodę, powietrze, ogień, minerały i niektóre inne takie rzeczy, które są ze wszystkich najpospolitsze i najprostsze, a tym samym najłatwiejsze do poznania. Następnie, skoro chciałem zejść do rzeczy bardziej szczegółowych, nasunęła się ich taka różnorodność, że nie sądziłem, aby było możliwe dla umysłu ludzkiego odróżnić formy lub gatunki ciał, jakie są na ziemi, od nieskończonej ilości innych, jakie mogłyby na niej być, gdyby było wolą Boga je tam pomieścić, ani, tym samym, zastosować je do naszego użytku inaczej niż wychodząc naprzeciw przyczyn za pomocą skutków i posługując się wieloma szczegółowymi doświadczeniami. W następstwie czego, przechodząc umysłem wszystkie przedmioty, które kiedykolwiek nastęrczały się moim zmysłom, śmiem powiedzieć, iż nie zauważyłem wśród nich żadnej rzeczy, której bym nie mógł dość łatwo wytłumaczyć za pomocą moich zasad. Ale muszę również wyznać, że potęga natury jest tak wielka i rozległa, te zaś zasady są tak proste i ogólne, że nie widzę żadnego poszczególnego zjawiska, o którym bym z góry nie wiedział, że może być z nich wywiedzione na kilka rozmaitych sposobów, jak również, że największą trudność sprawia mi zazwyczaj znaleźć, na który ze sposobów zależy ono od tych zasad. Na to już nie znam innego środka, jak znowu szukać jakichś doświadczeń, których wynik nie byłby taki sam niezależnie od tego, czy w taki, czy w inny sposób mieliśmy go wytłumaczyć, I doszedłem do tego, iż widzę, o ile mi się zdaje, dosyć dobrze, jakiej sztuki trzeba zażyć, aby dokonać większości doświadczeń potrzebnych w tym celu: ale widzę także, iż są one takie i w tak wielkiej liczbie, iż ani moje ręce, ani moje dochody, choćby nawet były tysiąc razy w stosunku do tego, co mam, nie zdołałyby wszystkim nastarczyć. Wedle tego też, czy będę miał na przyszłość możliwość dokonania ich więcej lub mniej, posunę też mniej albo więcej moją znajomość przyrody. Obiecywałem sobie ogłosić to za pomocą traktatu, jaki napisałem, i wykazać tak jasno pożytek, jaki ogół może stąd odnieść, iż zobowiązałem wszystkich tych, którzy pragną powszechnego dobra ludzi, to znaczy wszystkich cnotliwych naprawdę, a nie jedynie przez udany pozór albo dla oczu świata, iżby mi udzielali doświadczeń, jakich już dokonali, jak również dopomogli w przeprowadzeniu tych, jakie pozostają do uczynienia.

Ale od tego czasu nasunęły mi się inne racje, które kazały mi zmienić mniemanie. Osądziłem, że powinienem w istocie w dalszym ciągu spisywać wszystkie rzeczy, które, wedle mego uznania, posiadają pewną wagę, w miarę jak odkryję ich prawdziwość, i że należy mi dokonać tego z taką samą starannością, jak gdybym je chciał drukować, tak dlatego, aby mieć tym więcej sposobności dobrego rozpatrzenia ich - jako bez wątpienia bardziej z bliska przygląda się człowiek temu, co ma zamiar ukazać drugim, niż temu, co się robi jeno dla samego siebie, a często rzeczy, które zdały mi się prawdziwe wówczas, kiedy zacząłem je rozważać, wydały mi się fałszywe, kiedy próbowałem przenieść je na papier - jak aby nie stracić żadnej sposobności przyniesienia korzyści ogółowi, jeśli zdolny jestem do tego i jeśli me pisma mają jakąś wartość, aby ci, którzy dostaną je do rąk po mej śmierci, mogli zużyć je wedle tego, jak im się wyda najwłaściwsze. Uznałem jednak, iż nie powinienem zgodzić się na ogłoszenie ich za mego życia, a to, iżby ani spory i sprzeciwy, do których by dały może powód, ani nawet reputacja, jaką by mi mogły zdobyć, nie dąty mi żadnej sposobności stracenia czasu, który mam zamiar obrócić na szukanie wiedzy. Mimo bowiem iż niewątpliwie każdy człowiek jest obowiązany przysparzać dobra innym w tym stopniu, w jakim znajduje się ono w nim, i nie posiada właściwie żadnej wartości ten, kto nie jest dla nikogo pożyteczny, prawdą jest również wszelako, iż nasze starania powinny się rozciągnąć na dłużej niż na czas obecny. Dobrze jest poniechać rzeczy, które przyniosłyby może jakąś korzyść żyjącym, skoro dzieje się to w zamiarze dokonania innych dzieł, które przyniosą więcej korzyści naszym wnukom. Pragnę, aby wiedziano, że ta odrobina, którą poznałem aż dotąd, jest prawie niczym w porównaniu do tego, czego nie wiem, ale co mam nadzieję poznać. Z ludźmi, którzy odkrywają pomału prawdę w naukach, jest tak samo, jak z tymi, którzy, zaczynając się bogacić, mniej doznają trudu w czynieniu wielkich nabytków niż poprzednio, będąc biedniejsi, doznawali w małych, lub też można ich porównać do wodzów armii, których siły zwykły rosnać w miarę zwycięstw i którzy więcej potrzebują wysiłku, aby się utrzymać po przegranej bitwie, niż aby po wygranej zdobywać nowe miasta i prowincje. Jest to bowiem w istocie jakoby staczenie bitew silić się przewyciężyć wszystkie trudności i omyłki, które nie pozwalają nam dojść do poznania prawdy; zaś przegraniem bitwy jest powziąć fałszywe mniemanie odnośnie do jakiejś materii nieco ogólniejszej i ważnej; trzeba później wiele więcej zręczności, aby wrócić do stanu, w jakim się było wprzód, niż do czynienia wielkich postępów, kiedy się ma już zasady dobrze ugruntowane. Co do mnie, jeśli wprzód znalazłem jakoweś prawdy w naukach (a mam nadzieję, iż rzeczy zawarte w tym tomie pozwolą osądzić, iż znalazłem ich nieco), mogę powiedzieć, iż są one jeno następstwem i zależą od kilku głównych trudności, jakie przewyciężyłem i które liczę za tyleż bitew, w których szczęście było po mojej stronie. A nawet nie zawaham się powiedzieć, iż jak mniemam, potrzeba mi nie więcej, tylko wygrać dwie lub trzy podobne, aby całkowicie uporać się z moim zamiarem; i że wiek mój nie jest tak posunięty, abym w zwykłym porządku natury nie mógł rozporządzać dostateczną liczbą lat do tego celu. Ale sądzę, iż o tyleż więcej należy mi oszczędzać czasu, jaki mi zostaje, im więcej mam nadziei, że zdołam go dobrze użyć; miałbym zaś z pewnością wiele sposobności stracenia go, gdybym ogłosił fundamenty mojej fizyki. Mimo bowiem iż prawie wszystkie są tak oczywiste, że wystarczy jeno posłyszeć je, aby w nie uwierzyć, i że nie ma wśród nich żadnego, na który bym nie mógł dać dowodów, wszelako z tej przyczyny, iż niepodobna jest, aby były zgodne ze wszystkimi rozmaitymi mniemaniami innych ludzi, przewiduję, iż byłbym się często rozpraszał z winy rozmaitych sprzeciwów, które by wywołały.

Można powiedzieć, iż te sprzeczności byłyby użyteczne tak przez to, iżby mi ujawniły moje błędy, jak też, iż gdybym objawił coś dobrego, inni dzięki temu łatwiej by to poznali, oraz jako że wielu może więcej widzieć niż jeden, zaczynając od razu posługiwać się moimi zasadami, dopomogliby mi swoimi pomysłami. Uznaję, że niezmiernie łatwo mogę się mylić, i nie dowierzam prawie nigdy pierwszemu myślowi, jakie mi przychodzi; doświadczenie wszelako, jakie mam co do zarzutów, które może mi ktoś czynić, nie pozwala mi się spodziewać z nich żadnego pożytku. Doświadczyłem bowiem już często sądów zarówno przyjaciół, jak i ludzi obojętnych, a nawet niektórych takich, o których wiedziałem, że przez złośliwość i zawiść staraliby się dość pilnie odkryć to, co życzliwość zasłaniałaby moim przyjaciołom, ale rzadko zdarzyło się, aby mi zarzucano jakąś rzecz, której bym zgoła nie był przewidział, chyba iż była bardzo odległa od mego przedmiotu: tak iż nigdy niemal nie spotkałem żadnego cenzora moich opinii, który by mi się nie wydal albo mniej surowy, albo mniej sprawiedliwy niż ja sam. I nie zauważyłem również, aby za pomocą dysput, tak jak praktykuje się je w szkołach, odkryto jakąś prawdę, której by wprzód nie znano; podczas bowiem gdy każdy stara się zwyciężyć, przeciwnicy wysilają się o wiele więcej w tym, aby uwydatnić prawdopodobieństwo swojej tezy, niż aby zważyć rację jednej i drugiej strony. To, iż ktoś był długo dobrym adwokatem, nie czyni go w mych oczach później lepszym sędzią.

Co do pożytku, jaki inni znaleźliby w poznaniu moich myśli, nie mógłby on również być bardzo znaczny, gdyż nie doprowadziłem ich jeszcze tak daleko, aby zanim się je zastosuje w praktyce, nie było potrzeba dorzucić do nich wiele rzeczy. I myślę, że mogę powiedzieć bez próżności, iż jeśli jest ktoś zdolny tego dokonać, to byłbym nim raczej ja niż kto inny. Nie, iżby nie mogło być na świecie wiele umysłów nieporównanie cięższych od mojego, ale że niepodobna jest tak dobrze pojąć jakąś rzecz i przyswoić ją sobie, kiedy się ją poznało od kogoś drugiego, niż kiedy się ją wynalazło samemu. Jest to w tej materii tak prawdziwe, iż mimo że nieraz tłumaczyłem moje mniemania osobom bardzo bystrego umysłu, i które, podczas gdy mówiłem do nich, zdawały się rozumieć je bardzo wyraźnie, wszelako, kiedy powtarzały moje myśli, zauważyłem, iż prawie zawsze przekształciły je w taki sposób, iż nie mogłem ich już uznać za swoje. W tych okolicznościach rad proszę tu naszych wnuków, aby nie wierzyli nigdy w rzeczy, o których im powiedzą, że pochodzą ode mnie, o ile ja ich sam nie podałem do wiadomości. Nie dziwię się zgoła niedorzecznościom, jakie przypisuje się wszystkim owym dawnym filozofom, których pism nie posiadamy, ani też nie sądzę z tego, iżby ich myśli były w istocie bardzo niedorzeczne, zważywszy, iż były to najcięższe umysły swoich czasów, ale tylko, iż źle nam je powtórzone. Tak to też widzimy, iż prawie nigdy się nie zdarzyło, aby który z ich wyznawców przewyższył ich samych; i pewien jestem, iż najzagorzalsi z tych, którzy idą teraz za Arystotelesem, uważaliby się za szczęśliwych, gdyby mieli tyle znajomości natury, ile on miał, nawet pod warunkiem, że nigdy nie będą mieli więcej. Są oni jak bluszcz, który nie sili się pięć wyżej niż drzewo, które go podtrzymuje, a nawet często zstępuje z powrotem, skoro doszedł aż do szczytu. Zdaje mi się bowiem tak samo, iż raczej schodzą na dół, to znaczy stają się poniekąd mniej uczonymi, niż gdyby się wstrzymali od badań, tacy ludzie, którzy, niezadowoleni poznaniem wszystkiego, co jest w sposób zrozumiały wytłumaczone w ich autorze, chcą prócz tego znaleźć w nim rozwiązanie wielu trudności, o których on nie mówi nic i o których może nigdy nie myślał. Jest to sposób filozofowania nader wygodny dla tych, którzy mają umysły bardzo mierne; niejasność bowiem rozróżnień i zasad, jakimi się posługują, jest przyczyną, iż mogą mówić o wszystkich rzeczach równie śmiało, co gdyby je wiedzieli, i podtrzymywać wszystko to, co mówią przeciw najbardziej lotnym i zręcznym, bez możliwości iżby ich samych można było przekonać. Zdają mi się podobni do ślepego, który aby potykać się skutecznie z kimś, kto widzi, ściągnąłby go do głębi piwnicy bardzo ciemnej, i mogę powiedzieć, że ci mają interes w tym, abym się powstrzymał od ogłoszenia zasad filozofii, którą się posługuję, bowiem - ponieważ zasady te są bardzo proste i oczywiste - ogłaszając je czyniłem poniekąd to samo, co gdybym otworzył okno i wpuścił światło do tej piwnicy, do której zeszli, aby się potykać. Ale nawet najlepsze umysły nie mają przyczyny pragnąć poznania ich; jeśli bowiem chcą umieć rozprawiać o wszelkiej rzeczy i nabyć reputacji uczonych, łatwiej to osiągną zadowolając się prawdopodobieństwem, które można znaleźć we wszelkiej materii bez wielkiego trudu, niż szukając prawdy, która odsłania się jeno pomału w niektórych rzeczach i która, kiedy przychodzi rozprawiać o innych, zmusza do szczerego wyznania, że się ich nie poznało. Jeżeli wolą świadomość części prawdy od próżności uchodzenia za takich, co wiedzą wszystko, jako iż bez wątpienia pierwsze jest o wiele wyższe, i jeżeli chcą iść za zamiarem podobnym mojemu, starczy im zupełnie to, co już powiedziałem w tej rozprawie; jeśli bowiem zdolni są zejść dalej, niż ja zaszedłem, tym bardziej będą zdolni znaleźć sami wszystko to, co ja sądzę, iż znalazłem. Ponieważ zawsze rozpatrywałem rzeczy jeno po porządku, pewne jest, że to, co mi zostało jeszcze do odkrycia, jest z natury swojej trudniejsze i bardziej ukryte niż to, co mogłem znaleźć aż dotąd; mieliby tedy jedynie mniejszą przyjemność dowiedzieć się tego ode mnie niż przez samych siebie: nie licząc, iż przyzwyczajenie, jakiego nabędą, szukając zrazu rzeczy łatwych i przechodząc pomału i stopniowo do innych trudniejszych, posłuży im więcej, niżby zdołały uczynić wszystkie moje nauki. Co do mnie, pewien jestem, iż gdyby mnie uczono od młodu wszystkich prawd, których później starałem się dowieść, i gdybym nie miał żadnego trudu w nauczaniu się ich, nie poznałbym może nigdy żadnych innych, a przynajmniej nigdy nie nabyłbym przyzwyczajenia i łatwości, jakie, o ile mi się zdaje, posiadałem w znajdowaniu wciąż nowych, w miarę jak przykładam się do ich szukania. Słowem, jeżeli istnieje na świecie jakie dzieło, którego nie może nikt inny równie dobrze dokończyć jak ten, który je rozpoczął, to to, nad którym ja pracuję.

Prawda, iż, co się tyczy doświadczeń, jakie mogłyby tu posłużyć, sam jeden człowiek nie mógłby wystarczyć, aby je wszystkie wykonać: ale nie mógłby też z pożytkiem użyć tu innych rąk jak własne, chyba jeno rękodzielników lub takich ludzi, których mógłby opłacić i którym nadzieja zysku, a jest to środek wielce skuteczny, kazałaby dokładnie wypełnić wszystko, co by im przepisał. Co do ochotników, którzy przez ciekawość lub pragnienie pouczenia się ofiarowaliby się może z pomocą, to poza tym, iż zazwyczaj mocniejsi są w obietnicach niż w działaniu i że czynią jedynie piękne zapowiedzi, z których żadna się nie sprawdza, chcieliby niechybnie, aby im odpłacać za pomocą wytłumaczenia pewnych zagadnień lub co najmniej przez pochlebstwa i bezużyteczne rozmowy, które by kosztowały go więcej czasu, niżby stracił na owe doświadczenia. Zaś co do doświadczeń, których inni już dokonali, gdyby nawet chcieli mu ich udzielić, a czego ci, którzy nazywają je sekretami, nie uczyniliby nigdy, złożyło się na nie przeważnie tyle okoliczności lub domieszek zgoła zbytecznych, iż wielce byłoby mu trudno odszukać w nich prawdę. Nie mówiąc o tym, że znalazłby prawie wszystkie tak źle wytłumaczone lub nawet tak fałszywe, a to z tej przyczyny, iż ci, którzy je czynili, silili się okazać je zgodnymi ze swoimi zasadami, że gdyby nawet niektóre z nich mogły zdać mu się na co, niewarte byłyby jednak czasu, jaki musiałby zużyć na ich przebieranie. Tak, iż gdyby był na świecie ktoś, o kim by się wiedziało na pewno, iż jest zdolny do znalezienia rzeczy bodaj największych i możliwie najbardziej użytecznych ogółowi, i gdyby dla tej przyczyny ludzie silili się wszelkimi środkami dopomóc mu do spełnienia zamiarów, nie widzę zbytnio, aby mogli uczynić coś więcej, tylko przyczynić się do kosztów doświadczeń, jakie będą potrzebne, a poza tym czuwać, aby niczyje natręctwo nie mąciło spokoju badacza. Ale poza tym iż nie mniemam tak wysoko o sobie, aby chcieć przyrzekać coś nadzwyczajnego, ani też nie karmię się myślami tak czczymi, aby wyobrazić sobie, że publiczność winna się bardzo zaprzętać mymi zamiarami, nie mam również duszy tak nikiemnej, abym chciał przyjmować od kogokolwiek w świecie jakąś łaskę, o której można by pomyśleć, iż na nią nie zasłużyłem.

Wszystkie te rozważania razem wzięte stały się przed trzema laty przyczyną, iż nie chciałem ogłosić traktatu, jaki miałem w rękach, a nawet powziąłem postanowienie nie ogłaszać za życia żadnego innego tyczącego ogólnych zasad, z którego można by wyrozumieć fundamenta mojej fizyki. Ale powstały później dwie inne racje, które skłoniły mnie, aby pomieścić tu kilka poszczególnych szkiców i aby zdać publiczności nieco sprawy z moich czynów i zamiarów. Pierwszą jest, iż gdybym tego zaniedbał, te osoby, które wiedziały, że miałem wprzód zamiar ogłosić drukiem niektóre pisma, mogłyby sobie wyobrazić, że przyczyny, dla których wstrzymuję się od tego, bardziej działają na moją niekorzyść, niżeli to jest w istocie. Mimo iż nie miłuję nadmiernie sławy lub nawet, jeśli śmiem się tak wyrazić, nienawidzę jej o tyle, o ile uważam ją za zgubną dla spokoju, który cenię ponad wszystko, nigdy jednakowoż nie sililem się ukrywać moich uczynków jak zbrodni ani też nie stosowałem szczególnych ostrożności, aby pozostać nieznanym; tak dlatego, iż mniemałbym, że chybiam samemu sobie, jak i dlatego, iż dałoby mi to rodzaj niepokoju, który by znowuż sprzeciwiał się doskonałej równowadze ducha, której szukam. Skoro tedy, pozostając obojętnym, nie zabiegając ani o sławę, ani o to, by pozostać nieznanym, nie mogłem przeszkodzić, abym nie nabył pewnego rodzaju rozgłosu, myślałem, iż godzi mi się robić, co w mej mocy, dla oszczędzenia sobie bodaj złej sławy. Drugą racją, która skłoniła mnie do napisania tej rozprawy, było to, iż widząc, jak z każdym dniem ulega opóźnieniu mój zamiar zdobycia wiedzy, a to z przyczyny nieskończonej mnogości doświadczeń, których mi potrzeba, a których niemożliwym mi jest dokonać bez obcej pomocy, mimo że nie pochlebiam sobie, by publiczność bardzo wielki miała wziąć udział w moich sprawach, nie chcę wszelako także sprzeniewierzyć się samemu sobie, dając powód tym, którzy mnie przeżyją, aby mi mieli wyrzucać kiedyś, iż mogłem być zostawić wiele rzeczy znacznie lepszych, niż zostawiłem, gdybym nie był zanadto zaniedbał pouczenia ich, w czym mogliby przyczynić się do moich zamierzeń.

Pomyślałem też, że łatwo mi będzie wybrać niektóre przedmioty, które nie podpadając zbytnio sporom i zarzutom ani też nie zmuszając mnie do wyjawienia moich zasad więcej, niżli pragnę, pozwoliłyby jednak ukazać dość jasno, co jestem zdolny osiągnąć w naukach. Nie umiałbym rozstrzygnąć, czy mi się to powiodło; nie chcę też uprzedzać niczyjego sądu mówiąc sam o swoich pracach; ale będę bardzo rad, aby je zbadano. Aby dać po temu tym więcej sposobności, proszę wszystkich, którzy będą mieli do uczynienia jakiejś zarzuty, aby pofatygowali się przesłać je memu księgarzowi, przez którego powiadomiony, będę się starał bezzwłocznie przesłać moją odpowiedź. W ten sposób czytelnicy, widząc razem jedno i drugie, tym snadniej będą mogli osądzić o prawdzie. Nie przyrzekam zresztą dawać długich odpowiedzi, lecz tylko wyznać moje błędy bardzo szczerze, jeśli je uznam; lub też, jeśli nie zdołam się ich dopatrzeć, powiedzieć po prostu to, co będę uważał za wskazane dla obrony rzeczy, które napisałem, nie dołączając do wyjaśnienia żadnego nowego przedmiotu, aby nie płątać się bez końca z jednego w drugi.

Jeżeli niektóre rzeczy z tych, o których mówiłem na początku Dioptryki i Zjawisk atmosfery, rażą zrazu z przyczyny, iż nazywam je przypuszczeniami i nie zdradzam ochoty udowodnienia ich, niechaj czytelnik ma cierpliwość przeczytać wszystko z uwagą, a mam nadzieję, iż zdołam go zadowolić. Zdaje mi się, iż racje wywodzą się z siebie w taki sposób, iż tak jak ostatnie dowiedzione są przez pierwsze, które są ich przyczynami, pierwsze wzajem przez ostatnie, które są ich skutkami. I nie należy wyobrażać sobie, iż popełniam w tym błąd, który logicy zowią błędnym kołem. Ponieważ bowiem doświadczenie stwierdza wiele z tych skutków z zupełną

pewnością, przyczyny, z których je wywodzę, służą nie tyle, aby ich dowieść, co aby je wyjaśnić; przeciwnie raczej, one to czerpią w nich swój dowód. A nazwałem je przypuszczeniami jedynie dlatego, aby wiadano, iż mniemam, że mogę je wywieść z tych pierwszych prawd, jakie powyżej wytłumaczyłem, ale że wolałem tego jednak umyślnie nie uczynić, nie chcąc, aby pewne umysły, które wyobrażają sobie, iż poznają w jednym dniu to, co inny przemyślał w dwudziestu latach, skoro tylko powiedział im o tym dwa lub trzy słowa, i które, im bardziej są bystre i żywe, tym bardziej skłonne są do omyłek i tym mniej zdolne do prawdy, nie mogły stąd wziąć okazji budowania jakiej niedorzecznej filozofii na tym, co będą uważać za moje zasady, i aby mnie nie przypisywano za to winy. Co do mniemań, które są zupełnie moje własne, nie usprawiedliwiam ich jako nowych, ile że jeśli kto zbada ich rację, pewien jestem, że zdadzą mu się proste i zgodne ze zdrowym rozumem, iż uzna je za mniej nadzwyczajne i mniej dziwne niż jakiegokolwiek inne, które by można mieć w tych samych przedmiotach. Nie chlubię się też, iżbym był pierwszym twórcą któregośkolwiek, ale że nie przyjąłem ich nigdy ani dlatego, iż powiedział je ktoś drugi, ani też, iż nie powiedział, ale jedynie dlatego, że rozum mnie o nich przekonał.

A jeżeli rękodzielnicy nie będą mogli natychmiast wykonać wynalazku, który jest wytłumaczony w Dioptryce, nie sądzę, iżby można powiedzieć przez to, iż jest zły; bowiem jako że trzeba wiele zręczności i włożenia, aby tak wykonać i narządzić maszyny, które opisałem, by nie brakło w nich żadnej okoliczności, nie mniej dziwiłbym się, gdyby się to powiodło od pierwszego razu, niż gdyby ktoś zdołał w jednym dniu nauczyć się wybornie grać na lutni przez to samo, iż dałoby mu się wierną tabulaturę. A jeśli piszę po francusku, językiem mego kraju, raczej niż po łacinie, który jest językiem moich nauczycieli, to dlatego, iż mam nadzieję, że ci, którzy posługują się tylko swoim naturalnym i niezmaconym rozumem, lepiej zdołają osądzić moje mniemania niż ci, którzy wierzą jeno starożytnym księgom; co do tych zaś, którzy łączą zdrowy rozum z nauką, a tych jedynie życzę sobie za sędziów, nie będą oni, jestem pewny, tak uprzedzeni na korzyść łaciny, aby wzbraniali się wyrozumieć moich racji dlatego, że je wyrażam w pospolitym języku.

Zresztą, nie chcę tu mówić szczegółowo o postępach, jakie mam nadzieję uczynić na przyszłość w naukach, ani też wiązać się wobec publiczności żadnym przyrzeczeniem, którego dopełnienia nie byłbym pewien. Powiem jedynie, iż postanowiłem obracać czas, jaki mi pozostał do życia, wyłącznie na to, aby starać się nabyć pewną znajomość przyrody, z której by można było wyciągnąć dla sztuki lekarskiej reguły bardziej pewne niż te, jakie posiadano dotąd. Skłonność moja odsuwa mnie tak bardzo od wszelakiego rodzaju innych zamiarów, tych zwłaszcza, które mogłyby być jednym użyteczne, szkodząc jedynie drugim, iż gdyby jakieś okoliczności zmusiły mnie chwycić się takich zatrudnień, nie sądzę, iżbym był zdolny uprawiać je z powodzeniem. Wiem dobrze, oświadczam to na tym miejscu, że to nie posłuży, aby mnie uczynić znacznym w świecie, ale nie mam też żadnej chęci nim być; będę się zawsze uważał za bardziej obowiązane tym, dzięki którym łasce będę mógł korzystać bez przeszkód z mego wolnego czasu, niż byłbym tym, którzy by mi ofiarowali najbardziej zaszczytne w świecie urzędy.

K O N I E C